

Sportowy 24

„OSTATNI TANIEC” KAMILA STOCHA.
SKOCZEK PO IGRZYSKACH ZAMIERZA
ZAKOŃCZYĆ KARIERĘ

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

PONIEDZIAŁEK, 24.11.2025

NR 94 (2501)

CENA 6,00 ZŁ (W TYM 8% VAT)

INFORMACJE Z KRAJU I ZE ŚWIATA WWW.I.PL

s. 3

Zima... nie zaskoczyła
drogowców. W niedzielę około
10 rano większość dróg była już
odsnieżona. Gorzej było w innych
miejscach w Polsce



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

s. 6-7

**Rosja eskaluje działania na terenie
Polski.** Powinniśmy być przygotowani, bo oni
nie odpuszczą. Każdy scenariusz, nawet
najbardziej nierealny, musimy brać pod uwagę

s. 8-9

Dr Anna Bonder-Nowicka:
Mężczyźni wiedzą, że mają jedno ciało
i muszą o nie dbać. Pomaga w tym akcja
Movember



FOT. CHRISTOPHE ENA/AP/EAST NEWS

s. 2, 4, 5

USA chcą kapitulacji Ukrainy? – Albo utrata
godności, albo ryzyko utraty kluczowego
partnera – powiedział Wołodymyr Zełenski



NR ISSN 1898-3081 | NR INDEKSU 349-682

W piątek magazyn Puls

● Plan na pokój w Ukrainie, czy wielki bluff? Kolejna odsłona szachów w sprawie uregulowania konfliktu za naszą wschodnią granicą

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Arlena Sokalska
redaktor naczelna „Polski”



ROSYJSKA PUŁAPKA

Wokół - rzekomo - amerykańskiego planu pokojowego dla Ukrainy zrodził się taki chaos informacyjny, że w tej chwili nie wiadomo, co tak naprawdę w nim jest i który plan należy uznać za właściwy. Republikański senator Mike Rounds, powołując się na sekretarza stanu USA Marco Rubio twierdzi, że słynnych 28 punktów dla Ukrainy nie ma akceptacji Stanów Zjednoczonych, że to zaledwie rosyjska propozycja, jaką strona amerykańska miała przekazać Ukrainie jako propozycję do rozmowy. Wiadomo, że stworzył ją Steve Witkoff (człowiek urodzony w USA, ale jego przodkowie byli rosyjskimi Żydami) i Kirył Dmitriew (urodzony w Kijowie Rosjanin, który studiował na Harvardzie). Tych 28 punktów to tak naprawdę rozpisane nieco inaczej to, czego Rosja domaga się od 2022 roku, od nieudanych negocjacji w Stambule plus kilka „ciekawych” elementów, jak choćby punkt 9, który mówi: „Europejskie myśliwce będą stacjonować w Polsce”, cokolwiek to znaczy.

Z drugiej strony silna delegacja ukraińska, m.in. z szefem kancelarii Zelenińskiego Andrijem Jermakiem, ministrem obrony Rustemem Umierowem oraz szefem wywiadu wojskowego (HUR) Kyryło Budanowem prowadzi w Genewie rozmowy ze stroną amerykańską właśnie w sprawie planu pokojowego. Do tego dochodzą propozycje przedstawiane przez stronę europejską - szefowa KE Ursula von der Leyen już zapowiedziała, że nie ma mowy o ograniczaniu liczebności ukraińskiej armii oraz jakichkolwiek zamianach granicy (co zakładał ów rzekomo amerykański plan).

Owszem, plan, który wyciekł do mediów (pytanie, kto stał za tym wyciekiem - większość ekspertów uważa, że strona rosyjska), oznaczałby de facto kapitulację Ukrainy. Tyle tylko, że taki plan nigdy nie zostanie zaakceptowany ani przez Ukrainę, ani przez Europę, ani nawet przez Stany Zjednoczone. Zaś nawet nie zmieniony plan nie zostałby nigdy podpisany przez Rosję, bo na cóż jej byłby chociażby tajemniczy punkt 9. Za to Rosji bardzo jest na rękę chaos informacyjny, jaki to wszystko otacza.

”

Wspólnie z m.in. przywódcami Francji, Włoch, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Kanady i Japonii zadeklarowaliśmy gotowość pracy nad amerykańskim planem pokojowym, zgłaszając zastrzeżenia

Premier Donald Tusk na platformie X

POLSKI WKŁAD W NAUKĘ: MNIEMANOLOGIA STOSOWANA

Aż 61 procent Polaków uznało, że wyśadenie torów kolejowych to... ukraińska dywersja. Przynajmniej taki procent internetowych komentarzy w polskiej sieci wskazywał na ukraińskie ślady. I można by powiedzieć, że dużo się nie mylili, a jednocześnie mylili się bardzo. Można się też zastanawiać, czy te komentarze naprawdę zostały napisane przez Polaków. Ale... zacznijmy od początku.

Tory, co już wiemy z komunikatów służb, wysadziło prawdopodobnie dwóch Ukraińców w służbie rosyjskiego lub białoruskiego wywiadu. Żadna to ujmą dla Ukrainy, bo jej część jest pod rosyjską okupacją, a w każdym narodzie znajdują się zdrajcy. Dość powiedzieć, że Polacy pracujący dla rosyjskiego wywiadu też się co jakiś czas znajdują. Z komunikatu jak wół wynikało, że dzień po zamachu terrorystycznym przekroczyli granicę w Terepolu. Niestety, badania nie wykazały ilu Polaków wie, że

Leszek Waligóra
publicysta



to przejście graniczne z Białorusią, nie z Ukrainą... Ale Polacy częstokroć nie wiedzą nawet, czyje zdanie podchwytują, czy popierają, bo nie od dziś wiadomo, że w sieci przysłowiowym Adamem Nowakiem, czy Janem Kowalskim bardzo często jest Wania spod Murmańska czy Sankt Petersburga, troll na usługach rosyjskiego wywiadu. Łatwowiej jest się strasznie. Całkiem niedawno Wirtualna Polska

ujawniła aferę z pewnym samozwańcym konowalem, który nagminnie sprzedawał w sieci swoje terapie mające ratować nawet pacjentów onkologicznych. Pan nie miał wykształcenia medycznego, a terapie, które sprzedawał, niczego nie leczyły. Sam w nie zresztą nie wierzył, bo pieniądze pozyskane z ich sprzedaży przeznaczał częściowo na... klasyczne leczenie członków swojej rodziny, a sam z lubością jadł to, co

odradzał swoim pacjentom. Ale czego się nie robi dla pieniędzy.

Trudno powiedzieć jaki interes krył się za wmówieniem części Polaków, że szczepionki nie chronią przed chorobami, że smugi kondensacyjne to rozsiewane przez samoloty związki chemiczne służące depopulacji, albo że ludzie żyli w tym samym czasie co dinozaury (wierzy w to co trzeci Polak).

Ale jest też i radosna wiadomość. Jest pewna nauka, którą to my, Polacy, wymyśliliśmy. I gdyby tylko wręczali z jej Noble, zgarnialibyśmy co roku, choć sport ten jest coraz popularniejszy. To mniemano logia stosowana. Wymyślona (niestety) dziedzina nauki związana z wyrażaniem sądów lub wniosków wyłącznie na podstawie subiektywnych opinii o kimś lub o czymś. Jan Tadeusz Stanisławski, satyryk, wymyślił ją już w latach 70-tych, obserwując polską rzeczywistość. Technologia się zmienia, a my... nie.

*JEST PEWNA NAUKA, KTÓRĄ
TO MY, POLACY, WYMYŚLILIŚMY.
I GDYBY TYLKO WRĘCZALI
Z JEJ NOBLE, ZGARNIALIBYŚMY
JE CO ROKU*

WINO ROBIĘ, DOBRZE USYPIA

Musiałem. Na płocie oddzielającym mnie od sąsiadów rośnie bardzo słodka winorośl, którą za pozwoleniem miłych sąsiadów się częstuję. Jest to też zgodne z prawem, bo polski kodeks cywilny w art. 150. mówi, że właściciel gruntu może obciąć i zachować dla siebie zwieszające się z sąsiedniej działki owocki. Każde!

Nawiasem - kupcie kodeks cywilny. On jest zaskakująco krótki, ma tylko 240 stron. Kodeks pracy jeszcze krótszy (200), karny 146 stron, a rodzinny to w ogóle ulotka - 62 strony. Słowem, starczą trzy, cztery zimowe wieczory, żeby ogarnąć, co w Polsce wolno, a czego nie, dowiedzieć się, jak to u nas wszystko, z grubsza, działa. Będą to wieczory naprawdę przyjemne, bo ko-

Tadeusz Płatek
publicysta



deksy fajnie się czyta, zwłaszcza z kieliszkiem dobrego wina. Czytało się będzie miło, jednak po lekturze dalej nie będziecie wiedzieć, czy robienie wina jest legalne, czy nie. Ja w każdym razie pewny nie jestem. Nie zmienia to faktu, że wracając do tematu - musiałem.

Słodkie kiście białych, słodkich pereł chyliły się ku upadkowi na zgniłą trawę, a prognoza pogody wskazywała, że to już ich ostatni lub przedostatni dzień życia. Zebrałem więc z litości ponad 4 kg do-

brodziejstwa, które w tej ilości można zamienić tylko na dżem (nie przepadam) lub na wino właśnie. Napój, bez którego, jak twierdzi Robert Makłowicz, świat byłby przerażający i okrutny. A potem, po zorganizowaniu odpowiedniego sprzętu i preparatów, przez ponad godzinę oddawałem się jednej z najprzyjemniejszych czynności w życiu. Rozgniatałem grona ręką w dużej misce, by następnie z pluskiem umieścić je w balonie. Balon teraz sobie pyrka, następuje w nim fermentacja

alkoholowa, ale jestem JUŻ szczęśliwy i spełniony. To rozgniatanie owoców było tak zmysłowe, że nawet jeśli to wszystko nie wyjdzie, bez żalu wyleję nastaw do toalety.

A że nie wyjdzie, to niestety raczej pewne, bo polskie wina z reguły nie wychodzą. Najlepsze, jakiego próbowałem, z winnicy Turnauów, dorównuje jakością winom niemieckim i austriackim, jest jednak wciąż dużo droższe niż te z Nowej Zelandii, Chile czy Kalifornii (co, swoją drogą, jest dla mnie zagadką niepojętą).

Pyrka więc balon koło łóżka, usypia mnie, wydzielając dyskretną woń, która niejednego by zirykowała, mnie natomiast rozpieszcza. Jak bardzo nie wyszło - napiszę za kilka zimowych miesięcy.

Karolina Wrońska

Wnocy z soboty na niedzielę straż pożarna musiała interweniować blisko 3 tys. razy. Strażacy m.in. usuwali powalone pod naporem mokrego śniegu drzewa, które uszkodziły linie energetyczne lub blokowały drogi. Rzecznik prasowy Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. Karol Kierzkowski przekazał, że od północy w sobotę do godz. 9.00 strażacy otrzymali 1231 zgłoszeń.

Najwięcej interwencji strażaków było w województwach podkarpackim (728 zdarzeń), małopolskim (423) i lubelskim (69).

W tych samych województwach strażacy musieli podejmować działania także w sobotę. - Działania strażaków polegały przede wszystkim na usuwaniu przewróconych drzew i gałęzi, które łamały się pod naporem mokrego śniegu i silnych podmuchów wiatru. Upadające konary uszkadzały linie energetyczne, blokowały ulice oraz spadały na budynki mieszkalne i zaparkowane pojazdy. Na szczęście w wyniku zdarzeń nikt nie został ranny - poinformował Kierzkowski.

W Małopolsce strażacy usuwali przewrócone drzewa i gałęzie, które łamały się pod napo-

Warszawa pod śniegiem. Listopadowy atak zimy

W związku z intensywnymi opadami śniegu w prawie całej Polsce, straż pożarna musiała w ostatnim czasie interweniować blisko 1,5 tys. razy. Strażacy m.in. usuwali powalone pod naporem mokrego śniegu drzewa, które uszkodziły linie energetyczne lub blokowały drogi. Podobnie większość warszawiaków obudziła się w niedzielę, widząc swoją okolicę już pokrytą białym puchem. Na ulice stolicy ruszyło 170 pługoposypywarek

rem mokrego śniegu i silnego wiatru. - Upadające konary uszkadzały linie energetyczne, blokowały ulice oraz spadały na budynki i zaparkowane pojazdy” - przekazał kpt. Hubert Ciepły z małopolskiej straży pożarnej.

Mokry śnieg sprawiał, że upadające konary stanowiły zagrożenie dla kierowców. Drzewo spadło na auto poruszające się DK 75 w miejscowości Wytrzyściska. Do kolejnego podobnego zdarzenia doszło przed godziną 5 nad ranem w Wokowicach. Drzewa spadło tam na maskę poruszającego się drogą powiatową samochodu. Obyło się bez poszkodowanych, ale utrudnienia dla kierowców były spore.

Do jednego z bardziej charakterystycznych zdarzeń doszło



Ulice w nocy zasypało, ale drogowcy działali – dość szybko stały się czarne

po godz. 8.00 w Białej Niżnej w powiecie nowosądeckim. Pod naporem ciężkiego śniegu zawaliła się drewniana stodoła, były w niej cztery krowy.

Opady śniegu doprowadziły również do uszkodzeń linii energetycznych. Wielu mieszkańców Małopolski i Podkarpacia było bez prądu.

Zima nie zaskoczyła drogowców w stolicy
- 170 pługoposypywarek o godz. 8:55 wyjechało na te ulice, którymi kursują autobusy

miejskie. Akcja obejmuje 1500 km dróg. Pozostałymi zajmują się m.in. urzędy dzielnic czy Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad - poinformował w niedzielę rano Zarząd Oczyszczania Miasta.

Jak przekazał Zarząd Oczyszczania Miasta, przez całą dobę sprawdzany jest stan nawierzchni ulic i chodników. Monitorowane są dane meteorologiczne i prognozy pogody. Jeśli będzie taka potrzeba, zlecone zostaną kolejne akcje, bo śnieżyć może nawet do poniedziałku.

Na szczęście nie odnotowano większych utrudnień i wypadków związanych z pogodą. W niedzielę ruch na drogach jest mniejszy i nie doszło do paraliżu, jaki ma miejsce często przy obfitych opadach deszczu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA ORLY SPORTU

0011431615

„Od osiedlowego boiska po narodową arenę: dzień spełnionych młodzieżowych marzeń”

Finał akcji „Z Orlika na Stadion” ponownie udowodnił, jak potężną energię może nieść sportowa pasja najmłodszych. To właśnie wśród takich uczestników mogą dorastać przyszli następcy Roberta Lewandowskiego, Arkadiusza Milika czy Kamila Grosickiego.

15 listopada na murawie PGE Narodowego spotkały się najlepsze drużyny młodzieżowe z całego kraju, które przez wiele miesięcy przebiły się przez lokalne i regionalne etapy turnieju. Zawodniczki i zawodnicy z dużych miast i małych miejscowości – od Tomaszowa Mazowieckiego po Krosno, od Szczecina po Oświęcim – stanęli na największej krajowej arenie, by powalczyć o tytuł mistrzów Polski w swoich kategoriach wiekowych.

Sobotni finał był zwieńczeniem rywalizacji prowadzonej przez długie tygodnie na setkach boisk w całej Polsce. Wspierany przez Orlen projekt miał jeden cel: stworzyć dzieciom, niezależnie od miejsca zamieszkania, możliwość przejścia drogi od osiedlowego Orlika po murawę PGE Narodowego. I został on osiągnięty w imponujący sposób. Rywa-

lizacja toczyła się w trzech kategoriach wiekowych – U-13, U-14 i U-15 – osobno w ścieżkach Junior (szkoły, drużyny amatorskie) oraz Junior Pro (kluby i akademie).

Z Warszawy prosto do Barcelony

W każdej kategorii wyłoniono zwycięzcę zarówno wśród dziewcząt, jak i chłopców – razem dwanaście drużyn, które zdobyły tytuły mistrzów Polski. Nagrodą dla triumfatorów był tygodniowy wyjazd szkoleniowy do akademii FC Barcelony, gdzie młodzi piłkarze i piłkarki będą trenować pod okiem hiszpańskich szkoleniowców.

– Wygraliśmy 1:0 po prawdę trudnym meczu. Od początku mieliśmy w głowie jedno: jedziemy do Barcelony. Ale droga była długa, bo choć hasło „Z Orlika na stadion” brzmi prosto, to w rzeczywistości jest to porządny marsz – **podkreśla trener drużyny Barsa 4, Grzegorz Kozłowski.**

Na murawie mistrzów

Nawet ci, którzy nie sięgnęli po końcowe zwycięstwo, podkreślali, że samo wejście na murawę PGE Narodowego było ogromnym przeżyciem. Leon Dwornik z Prime



Team Tomaszów Mazowiecki mówił o tym z wyraźnym zachwytem:

– To zaszczyt biegać po murawie, na której dzień wcześniej grali Van Dijk, Lewandowski i inni wielcy piłkarze.

Podobnie mówiły zawodniczki APN Bumerang, które skończyły finał na drugim miejscu:

– To wspaniałe uczucie i przeżycie, które na pewno zapamiętamy. Szkoda, że nie wygrałyśmy, ale wspomnienia zostaną – przyznała jedna z nich.

Z kolei zwyciężczyni z Elektrum Krosno podkreślały, że sama możliwość gry na takim stadionie była wyjątkowa:

– To super uczucie. Wiele dziewczyn marzy, żeby zna-

leźć się w takim miejscu – mówi Zuzanna Żak.

Sięgnąć po marzenia

„Z Orlika na Stadion” to nie jedno wydarzenie, lecz projekt realnie wpływający na rozwój sportu w Polsce. Łączy szkolną piłkę z profesjonalną oprawą, daje motywację do ćwiczeń i uczy, że wysiłek może otworzyć drzwi do kolejnych szans. Minister Sportu i Turystyki, który obserwował zmagania i aktywnie kibicował młodym zawodnikom, nie ma wątpliwości co do wagi takich inicjatyw.

– To inspiracja dla wszystkich dzieciaków, które chcą spełniać sportowe marzenia. Zaczynają na Orlikach, które modernizujemy, a kończą na jednym z naj-



piękniejszych stadionów świata. Chcemy, by zostało to z nimi na lata – **podkreśla Jakub Rutnicki.**

Pas transmisyjny dla talentów

Finał jest częścią programu Aktywna Szkoła, skupiającego organizację turniejów piłkarskich, lekkoatletycznych, w piłkę ręczną oraz zajęć ogólnosportowych. Jednym z zadań jest także zapewnienie szkołom i na Orlikach warunków do treningów i aktywności fizycznej dzieci i młodzieży. Jednym z przyjaciół programu jest Robert Korzeniowski – czterokrotny mistrz olimpijski – który zwrócił uwagę, że takie przedsięwzięcia tworzą realną drogę rozwoju dla młodych sportowców.

– To kluczowe inicjatywy łączące sport wyczynowy z amatorskim i tworzące swoisty pas transmisyjny do sportowej kariery – **podkreśla Korzeniowski.**

Jednak wyjątkowość finału polega na czymś jeszcze. Na jednej murawie stają dzieci z miejsc, które różnią się pod każdym względem – od małych gmin z mniej rozwiniętą infrastrukturą po nowoczesne akademie w dużych miastach. O wyniku decydują talent, ciężka praca i determinacja.

– To niesamowite, że wśród zwycięzców są zarówno drużyny z małych miasteczek, jak i z wielkich aglomeracji. Sport rodzi się w małych klubach, a dziś wszystko spotyka się w jednym miejscu. To jest właśnie prawdziwy sport – **mówi Jakub Rutnicki.**

Turniej po raz kolejny udowodnił, że marzenia młodych sportowców mogą zaczynać się na skromnym Orliku, a kończyć na największej arenie w kraju. „Z Orlika na Stadion” stał się symbolem równości szans i inspiracją dla tysięcy dzieci w całej Polsce. To dowód, że pasja, praca i wsparcie właściwych inicjatyw mogą stworzyć przestrzeń, w której rodzą się przyszłe sportowe talenty.

UKRAINA POD PRESJĄ USA. EUROPA CHCE INNEGO PLANU

Europejscy przywódcy wyrazili sprzeciw wobec zapisów planu pokojowego USA. Nad planem pracował specjalny wysłannik Donalda Trumpa, Steve Witkoff z Kiryłłem Dmitrijewem, przedstawicielem Władimira Putina. Plan okrzyknięto już Jałtą 2.0

Grzegorz Kuczyński, Kazimierz Sikorski

Prezydent USA Donald Trump powiedział, że jego „plan pokojowy” nie jest jego „ostateczną ofertą”, po gwałtownej reakcji Ukraińców, którzy określili go jako przypominający układ monachijski Neville’a Chamberlaina z Adolfem Hitlerem z 1938 roku. Początkowo Trump dał Zełenskiemu czas do czwartku 27 listopada na podpisanie 28-punktowego dokumentu.

„Pokój nie może oznaczać kapitulacji”

Na razie delegacja ukraińska w Szwajcarii spotyka się z przedstawicielami USA. Oczekuje się, że strona amerykańska wyjaśni okoliczności powstania 28-punktowego planu, który zakłada m.in. przejście przez Rosję większości terenów Ukrainy, które zajęła dotychczas rosyjska armia, a także obszarów w obwodzie donieckim wciąż kontrolowanych przez Ukraińców. Ponadto władze w Kijowie miałyby zrezygnować z członkostwa w NATO i zredukować liczebność armii do 600 tys. żołnierzy.

W ocenie większości państw europejskich propozycja amerykańska są zbyt daleko idącymi ustępstwami na rzecz Rosji. Według doniesień mediów, Francja, Niemcy i Wielka Brytania opracowały kontrpropozycję, którą miały już przedstawić rządowi w Waszyngtonie i Kijowie. Nie wyklucza się, że założenia tego planu również będą przedmiotem rozmów w Genewie.

Na szczycie grupy G20 w Johannesburgu w RPA przywódcy europejskich państw, w tym premier Polski Donald Tusk, wystosowali wspólne oświadczenie w odpowiedzi na 28-punktowy plan USA. Podkreślili, że niezbywalnym prawem Ukrainy jest aktywny i bezpośredni udział w rozmowach na temat zakończenia wojny z Rosją.

- My, Europejczycy, zawsze popieraliśmy trwałą i sprawiedliwą pokój i z zadowoleniem przyjmujemy wszelkie wysiłki zmierzające do jego osiągnięcia - oświadczyła szefowa europejskiej dyplomacji Kaja Kallas przed spotkaniem ministrów spraw zagranicznych krajów UE w Brukseli. - Aby jakkolwiek plan zadziałał, musi być poparty przez Ukraińców i Europejczyków.

Jean-Noël Barrot, minister spraw zagranicznych Francji, wypowiedział się bardziej dosadnie: „Pokój nie może oznaczać kapitulacji. Nie chcemy kapitulacji Ukrainy”. Negocjacje w sprawie trwałego pokoju „powinny rozpocząć się od zawieszenia broni na linii kontaktu, co pozwoli na prowadzenie wszystkich pozostałych negocjacji dotyczących terytoriów i gwarancji bezpieczeństwa” - dodał.

Przywódcy w wydanym dokumencie podkreślili, że „granice nie mogą być zmieniane siłą” i wyrazili zaniepokojenie „proponowanymi ograniczeniami sił zbrojnych Ukrainy, które naraziłyby Ukrainę na przyszłe ataki”. Powtórzyli

także wcześniejsze zapowiedzi, że wszelkie elementy planu pokojowego dotyczące UE lub NATO „wymagałyby zgody odpowiednio członków UE i NATO”.

W poniedziałek w stolicy Angoli, Luandzie, na marginesie szczytu Unia Europejska - Unia Afrykańska, przywódcy 27 państw UE mają omówić projekt planu dla Ukrainy.

- Nie może być mowy o ograniczaniu liczebności sił zbrojnych Ukrainy jako suwerennego państwa; mogłoby to narazić ją na przyszłe ataki, a tym samym osłabić bezpieczeństwo europejskie - oświadczyła jeszcze w niedzielę szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Wskazała na trzy warunki trwałego planu pokojowego. Po pierwsze, granic nie można zmieniać siłą.

- Po drugie, nie może być mowy o ograniczaniu liczebności sił zbrojnych Ukrainy jako suwerennego państwa. Mogłoby to narazić ją na przyszłe ataki, a tym samym osłabić bezpieczeństwo europejskie - powiedziała.

Zełenski: Nie zdradzę Ukrainy

W dramatycznym orędziu do narodu ukraińskiego wygłoszonym w piątkowy wieczór Wołodymyr Zełenski mówił o „jednym z najtrudniejszych momentów naszej historii”

Zapewnił, że Ukraina spokojnie i odpowiedzialnie współpracuje z USA i partnerami europejskimi ws. zaproponowanego



Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że nie zdradzi Ukrainy teraz, tak jak nie zdradził jej w lutym 2022 roku

przez Amerykanów planu pokojowego. - Nie wydajemy głośnych oświadczeń. Spokojnie i odpowiedzialnie współpracujemy ze Stanami Zjednoczonymi i wszystkimi partnerami. Dalej będziemy tylko konstruktywnie szukać rozwiązań z naszym głównym sojusznikiem - powiedział Zełenski.

- Będę przedstawiał argumenty, proponował alternatywy, ale na pewno nie dam wrogowi powodu, żeby mówił, że to Ukraina nie chce pokoju - obiecał prezydent. Wezwał również do „zaprzestania kłótni” i gier politycznych. - Państwo musi działać, parlament kraju w stanie wojny musi działać wspólnie, rząd kraju w stanie wojny musi działać skutecznie - podkreślił.

- Teraz jest jeden z najtrudniejszych momentów naszej historii. Teraz Ukraina może stanąć przed bardzo trudnym wyborem: albo utrata godności, albo ryzyko utraty kluczowego partnera - te słowa zabrzmiały dramatycznie.

- Albo trudne 28 punktów, albo niezwykle ciężka zima - najcięższa - oraz dalsze ryzyko. Życie bez wolności, godności i sprawiedliwości. I żebyśmy wierzyli temu, kto zaatakował już dwa razy. Będą od nas oczekiwać odpowiedzi - stwierdził szef państwa ukraińskiego.

Zełenski oświadczył, że nie zdradzi Ukrainy, tak jak nie zdradził jej w lutym 2022 roku. - Każdy Ukrainiec, każda Ukrainka, każdy żołnierz, każdy wolontariusz, każdy lekarz, dypl-

omata, dziennikarz, cały nasz naród. Nie zdradziliśmy Ukrainy wtedy, nie zrobimy tego teraz. I wiem na pewno, że w tym naprawdę jednym z najtrudniejszych momentów naszej historii nie jestem sam - powiedział Zełenski.

Dodał, że Ukraina będzie działać szybko, w szczególności w piątek, w sobotę i niedzielę, przez cały następny tydzień i tak długo, jak będzie to konieczne. - W trybie 24/7 będę walczył o to, aby wśród wszystkich punktów planu nie pominięto co najmniej dwóch - godności i wolności Ukraińców. Bo właśnie na tym opiera się wszystko inne - nasza suwerenność, nasza niezależność, nasza ziemia, nasi ludzie. I ukraińska przyszłość - podkreślił prezydent Ukrainy.

Fatalny plan dla Ukrainy

Plan Waszyngtonu, którego szczegóły zaczęły pojawiać się w środę i czwartek, uwzględnił liczne żądania Kremla - oddanie przez Ukrainę nieokupowanych terytoriów Donbasu, ograniczenia dotyczące przystąpienia do NATO, zmniejszenie liczebności armii o połowę, zakaz rozmieszczania zagranicznych wojsk itp. Kijów będzie mógł prowadzić negocjacje w sprawie gwarancji bezpieczeństwa z rządami Stanów Zjednoczonych i krajów europejskich, uważa „The Telegraph”.

Rosja natomiast, jak się wydaje, ma jedynie obiecać, że nie

zaatakuje Ukrainy i Europy (postanowienie, że taka obietnica zostanie zapisana w prawie, nie wytrzymuje krytyki, ponieważ Putin wielokrotnie łamał zarówno rosyjskie, jak i międzynarodowe prawo, w tym memorandum budapeszteńskie z 1994 roku w sprawie gwarancji bezpieczeństwa Ukrainy).

Członkowie Kongresu USA uczestniczący w międzynarodowym forum bezpieczeństwa w Halifax poinformowali, że sekretarz stanu Marco Rubio zapewnił, iż Amerykanie nie byli inicjatorami planu pokojowego dla Ukrainy. Określając go jako propozycję rosyjską.

Jak pisał portal Politico, parlamentarzyści próbowali w sobotę zakończyć zamieszanie wokół ujawnionego projektu.

- Wyraźnie dał nam (Rubio) do zrozumienia, że jesteśmy adresatami propozycji, która została przekazana jednemu z naszych przedstawicieli - powiedział republikański senator Mike Rounds z Dakoty Południowej.

- To nie jest nasza rekomendacja. To nie jest nasz plan pokojowy. To propozycja, która została otrzymana, a my jako pośrednicy podjęliśmy kroki, aby ją udostępnić i jej nie ujawniliśmy. Wyciekła - dodał.

Politico podkreśla, że to radykalny zwrot w sprawie. Ujawnienie planu wzbudziło pytania w Kijowie, stolicach europejskich i Waszyngtonie czy USA wspierają rozwiązanie korzystne dla Kremla. PAP



POLSKA JEDNYM GŁOSEM O PLANIE TRUMPA

„Nic o Ukrainie bez Ukrainy. Nic o Europie bez Europy” – tak w największym skrócie można by podsumować głosy płynące z Polski w związku z wpracowanym przez Amerykanów i Rosjan planem pokojowym mającym zakończyć wojnę za naszą wschodnią granicą. Ale są też głosy znacznie dosadniejsze, te o „nowej Jałcie” i planie, który w rzeczywistości przewiduje kapitulację Ukrainy, a nie proces pokojowy

Dorota Kowalska

Plan pokojowy zaproponowany przez Donalda Trumpa wywołał w Polsce falę niepokoju. Odniosły się do niego najważniejsze osoby w państwie, eksperci i publicyści.

„Decyzje dotyczące Polski podejmować będą Polacy” – napisał w serwisie X premier Donald Tusk. „Nic o nas bez nas. W sprawie pokoju wszelkie negocjacje powinny być prowadzone z udziałem Ukrainy” – dodał.

Przypomnijmy: W piątek serwis Axios ujawnił szczegóły negocjacji prowadzonych przez USA i Rosję w sprawie końca wojny w Ukrainie. Zakładają one daleko idące ustępstwa Ukrainy wobec Rosji. Najwięcej kontrowersji wzbudzają kwestie terytorialne: Krym, Ługańsk i Donieck zostałyby, według planu, uznane za rosyjskie, co miałyby zostać zaakceptowane również przez Stany Zjednoczone. Kijów miałby się również zobowiązać m.in. do nieprzystępowania do NATO, ograniczenia liczebności armii, Ukraina miałaby uznać rosyjski za jeden z języków urzędowych. Z kolei brak zachodnich wojsk stanowiących gwarancję bezpieczeństwa miałyby Ukraincom rekompensować stacjonujące w Polsce myśliwce należące do państw europejskich.

W niedzielę, premier Donald Tusk zapowiedział, że podczas szczytu Unia Europejska - Unia Afrykańska, który odbędzie się już dzisiaj w Luandzie przedstawi polskie stanowisko dotyczące amerykańskich propozycji dla Ukrainy. Tusk podkreślił, że przywódcy z wielu państw, w tym europejskich, wyrazili gotowość pracy nad projektem, jednocześnie zgłaszając zastrzeżenia do jego niektórych zapisów.

Wcześniej premier odbył rozmowę telefoniczną z Zełenskim, w której prezydent Ukrainy „przedstawił swoje stanowisko wobec amerykańskiej propozycji pokojowej” i zaznaczył, że „Rosja nie może narzucić Ukrainie i Europie swoich warunków”.



Premier Donald Tusk weźmie w tym tygodniu udział w nieformalnym posiedzeniu szefów państw i rządów UE ws. Ukrainy

„Pojawiające się propozycje zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie muszą uwzględnić fakt, że Rosja jest państwem niedotrzymującym umów. Każdy plan pokojowy zmierzający do zakończenia wywołanej przez Federację Rosyjską wojny na Ukrainie musi zostać zaakceptowany w Kijowie. To Ukraina padła ofiarą zbrodniczej agresji Putina i to Ukraińcy, przy wsparciu Stanów Zjednoczonych oraz krajów UE muszą mieć decydujący głos w rozmowach pokojowych” – napisał z kolei w mediach społecznościowych prezydent Karol Nawrocki. I dalej: „Wszelkie ustalenia dotyczące pokoju i bezpieczeństwa Europy, mogą zapadać wyłącznie z udziałem wszystkich zainteresowanych stron. Ceną za pokój nie może być w żaden sposób osiągnięcie celów strategicznych przez agresora, a agresorem była i jest Federacja Rosyjska”.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz pytany w piątek przez dziennikarzy w Sejmie o plan pokojowy Trumpa oraz o stacjonowanie w Polsce europejskich myśliwców podkreślił, że stanowisko Polski jest niezmiennie, jeżeli chodzi o udział Ukrainy w procesie pokojowym.

„Nie ma sprawiedliwego pokoju bez udziału Ukrainy. Bez akceptacji Ukrainy. Inigdy nie będzie naszej zgody na ograniczanie możliwości funkcjonowania państw NATO-wskich w tym Polski, w tym goszczenia sojuszników powietrznych czy żołnierzy - powiedział szef MON. - Jeżeli jest wola i takie byłoby działanie, żeby zwiększać obecność, żeby była stała obecność, nie rotacyjna, samolotów europejskich, NATO-wskich w Polsce, to jesteśmy tym jak najbardziej zainteresowani. Ale myślę, że najważniejsze jest to, jakie jest zdanie Ukrainy na temat

planu pokojowego dla Ukrainy - dodał minister.

Na pytanie, czy może tutaj chodzić o to, żeby wykluczyć obecność amerykańskich samolotów, Kosiniak-Kamysz odparł, iż nie sądzi, by tak było. „bo amerykańskie F-35 też stacjonowały w Polsce”.

- NATO bardzo precyzyjnie rozpisuje dyżury w misjach Air Policing na przykład, w których też poza granicami Polski bierzemy udział i są też w to zaangażowani Amerykanie. Więc nie wydaje mi się, żeby to podkreślenie, jeżeli to jest oczywiście prawdziwe, słowa „europejskie” miało związek z eliminacją amerykańskich [samolotów] - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Plan Donalda Trumpa skomentował także wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

- Popieramy wszelkie wysiłki na rzecz pokoju, natomiast pamiętajmy, że Europa jest głów-

nympierającym w tej chwili Ukrainę finansowo i wojskowo. To bezpieczeństwo Europy będzie zwiększone lub zmniejszone w rezultacie sposobu zakończenia tej wojny - powiedział na nagraniu zamieszczonym na portalu X. - Jako Europa domagamy się włączenia w tę decyzję i moim zdaniem to nie zdolność obrony ofiary powinna być ograniczana, tylko zdolność agresji agresora - dodał Sikorski.

Amerykańską propozycję dla Ukrainy komentują eksperci. Witold Jurasz, dziennikarz i były dyplomata na antenie Polsat News szczególnie ostro odniósł się do ustaleń dotyczących stacjonowania w Polsce zachodnich myśliwców.

- Jeżeli teraz jest zapisane, że będą u nas stacjonować europejskie myśliwce, to po pierwsze jest absolutnym skandalem, że w jakimś porozumieniu amerykańsko-rosyjskim jest zapisane, co u nas będzie stacjonować. To zależy od nas i od dowolnego państwa - powiedział Jurasz. - Za moment okaże się, że jeżeli myśliwce mają stacjonować w Polsce, to nie mają stacjonować w państwach bałtyckich. Kolejnym etapem będzie, że jeśli myśliwce, to nie siły lądowe. To jest podważenie suwerenności państwa polskiego - dodał dziennikarz.

Niemiecki publicysta Berthold Kohler ostrzega, że realizacja propozycji amerykańskiego prezydenta oznaczałaby faktyczną kapitulację Kijowa, a w konsekwencji otwarcie drogi do dalszej ekspansji Kremla.

„Jeżeli Ukraina padnie, droga do Polski stanie otworem” - alarmuje Kohler.

W jego opinii, jeśli Waszyngton nie dopuści Europejczyków do negocjacyjnego stołu, państwa Unii będą zmuszone same zdecydować, czy wreszcie udzielić Ukrainie wsparcia na skalę umożliwiającą jej utrzymanie się jako „wysuniętego bastionu Zachodu”.

W sieci, w komentarzach dotyczących planu często porównuje się go do „nowej Jałty”,

podkreśla, że plan Witkoffa-Dmitriewa w rzeczywistości przewiduje kapitulację Ukrainy i jest krokiem do nowej wojny.

Amerykanistka Magdalena Górnicka-Partyka w radiowej Trójce zauważa, że mamy do czynienia z typowym działaniem Trumpa.

- To jego nowy rodzaj sprawowania dyplomacji: zakulisowo, nieoficjalnie, przez kontrolowane przecieki. Oczywiście odwraca to uwagę od sprawy Epsteina, która nie jest na rękę Donaldowi Trumpowi. Zatem odwrócenie uwagi, skierowanie reflektorów na sprawy międzynarodowe, dobrze by mu zrobiło, jeśli chodzi o kwestie wizerunkowe czy polityczne - powiedziała ekspertka.

Zaznaczyła ponadto, że na temat szczegółów propozycji Trumpa „jeszcze nic nie wiadomo”. - Donald Trump w międzyczasie zdążył powiedzieć, że jest zawiedziony Władimirem Putinem, co z punktu widzenia osoby, która już niemal się dogadała z rosyjskim dyktatorem, jest trochę dziwne. Bo Donald Trump zwykle mówi to, co myśli. Wygląda na to, że ten plan nie jest jeszcze dogadany, do końca ustalony - powiedziała Górnicka-Partyka.

Analitik Ośrodka Studiów Wschodnich Kacper Siennicki zwrócił z kolei uwagę, że obecny „plan pokojowy” to „pewna wariacja tego, o czym już była mowa w 2022 roku w Stambule”.

- Czyli są to pewne warunki kapitulacyjne dla Ukrainy. Wydaje mi się, że przeciek w tej sprawie wyszedł ze strony Rosjan. Te warunki to totalne „no go” dla Ukrainy. Nawet w takiej sytuacji, trudnej dla Zełenskiego, bo w sytuacji kryzysu korupcyjnego, Ukraińcy nie są skłonni przyjąć takiej kapitulacji i oddać terytoriów, które wciąż kontrolują - zaznaczył ekspert w radiowej Trójce.

„To był drugi dzień wojny. Do Wyspy Węży, 35 km od ujścia Dunaju do Morza Czarnego, podpływa rosyjska flotyła, na czele z krążownikiem rakietowym „Moskwa”. Rosjanie żądają, by żaloga poddała się. Roman Hrybow, pogranicznik, żołnierz ukraińskiej piechoty morskiej, odpowiada: „Russkiej wojennyj korabl, idi nach...”. Jeśli starszy sierżant Hrybow żyje, to czy czasem nie pyta siebie: Po co nam była ta wojna?! Po co, skoro 28-punktowy pokojowy plan Donalda Trumpa zabiera Ukrainie niewiele mniej od tego, co Rosja żądała od niej w kwietniu roku 2022? Takie wątpliwości mogą mieć nie tylko żołnierze, również rodziny kilkuset tysięcy tych, którzy zginęli w tej wojnie” - napisał na portalu obronnym „SE” dziennikarz Andrzej Bęben.

Dokładnie tak. Po ponad trzech latach wojny, Ukraińcy nie przyjmą takiej kapitulacji. Plan Trumpa jest także nie do przyjęcia dla Unii Europejskiej, a przede wszystkim dla Polski.

Najpierw dezinformacja, potem niebezpieczny akt dywersji

Rosja eskaluje wrogie działania na terenie Polski. Powinniśmy być przygotowani, bo oni nie odpuszczą. Dziś każdy scenariusz, nawet najbardziej nierealny, musimy brać pod uwagę

Tomasz Chudzyński

Do jakich kroków mogą się jeszcze posunąć Rosjanie, skoro już teraz zakłócają systemy GPS ze swojej bazy w Królewcu, prowokują w powietrzu i na morzu, naruszając granice terytorialne, wysyłają drony nad nasz kraj, podpalają galerie handlowe, magazyny, restauracje i fabryki, stosując hakerskie ataki na polską, newralgiczną cyberprzestrzeń? Do tego wysadzają tory kolejowe?

Prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, pytany o to, czego możemy się spodziewać mówi krótko: „wszystkiego”. - Nie jest wielką tajemnicą, że to przez Polskę prowadzą szlaki zaopatrzeniowe pomocy wojskowej dla walczących wojsk Kijowa. Rosjanie chcieli zatem pokazać, że są zdolni do przerwania ciągłości tych dostaw - mówi Piotr Mickiewicz.

- Bez dwóch zdań poziom zagrożenia rośnie. Jeśli służby ob-

cych państw liczą się z tym, że ich działania na terenie Polski przyniosą ofiary w ludziach, to bez wątpienia jest to eskalacja. Nie jesteśmy już w stanie pokoju. Musimy się przygotować nawet na scenariusze, które dziś mogą wydawać się zupełnie abstrakcyjne - uważa dr Wojciech Wosek, wykładowca Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, były policjant, autor publikacji dotyczących zagrożenia terrorystycznego.

Zdaniem naszych rozmówców infrastruktura krytyczna (porty, drogi, mosty, linie kolejowe, sieci energetyczne itp.) jest ewidentnym celem dla rosyjskich i białoruskich służb.

Piotr Mickiewicz wskazuje jednak jeszcze na sferę cyberprzestrzeni. - Rosjanie mają tu doświadczenie, zasoby oraz siły i środki - mówi Mickiewicz. - Zastraszanie społeczeństwa, sianie zamętu, dezinformacja, ale też niszczenie systemów informa-

cyjnych bankowych, medycznych, zarządzających transportem będą celem rosyjskich służb. Musimy się przygotować na to, że podobne incydenty będą się powtarzać. Na razie bez jednoznacznej odpowiedzi można pozostawić pytanie, czy rosyjskim służbom takie działania, kojarzone bezpośrednio z nimi, się opłacają. Czy ma na to wpływ sytuacja międzynarodowa, sytuacja na froncie, czy był to test naszych służb albo eskalacja działań rosyjskich służb w naszym kraju.

Sieją terror

To, co odróżnia poprzednie przypadki prowokacji zleconych lub inspirowanych przez Rosjan na terenie naszego kraju to fakt, że zaminowanie torów, a następnie ich wysadzenie ładunkiem wybuchowym było działaniem terrorystycznym. Kamera z power bankiem, którą znaleziono w okolicach zdarzenia, miała zarejestrować kata-

strofę. To wzór działania chociażby bojówek islamistycznych organizacji takich jak Al Kaida czy Państwo Islamskie. Islamscy terroryści nagrywali zamachy po czym publikując je w internecie siejąc strach.

- Działania, których skutki widzieliśmy na linii kolejowej Warszawa-Lublin są charakterystyczne dla metod organizacji terrorystycznych - mówi dr Wojciech Wosek. - To była próba wywołania zniszczeń na dużą skalę, z ofiarami, obliczona na wywołanie przerażenia społecznego. Zamach, wszystko na to wskazuje, miał być zarejestrowany. Ewidentnie doszło w naszym kraju do przestępstwa o charakterze terrorystycznym, jak to określa stosowny artykuł w Kodeksie Karnym.

- Przerwanie linii kolejowej skutkowało narażeniem na utratę życia albo kalectwo znacznej liczby osób, bo pociągi pasażerskie, które tamtędy jechały przewoziły nawet 300 lu-

dzi. Zatem był akt terroru, nie mam żadnych wątpliwości. Nie dywersja czy sabotaż wycelowane jedynie w samą infrastrukturę, zaplecze techniczne itp. tylko jednoznacznie terroryzm - mówi prof. Mickiewicz.

Przegraliśmy w cyberprzestrzeni

Co warto podkreślić, niedawnemu atakowi na linię kolejową na Mazowszu towarzyszyła zmasowana akcja w mediach społecznościowych wskazująca fałszywie, że za zamachem stoi Ukraina. Analiza wskazała, że większość inspirowanych taką narracją informacji wyszła z tzw. farm trolli. To metody wykorzystywane masowo przez rosyjskie, białoruskie i chińskie służby. Dodajmy, że taką narrację powielił choćby polityk Konfederacji Konrad Berkowicz, czy inni, powiązani z ugrupowaniem Grzegorza Brauna.

Profesora Piotra Mickiewicza pytamy o to, czy Polska prze-

grała bitwę w internecie z rosyjskimi służbami. Nastroje z roku 2022, kiedy Polacy masowo popierali walkę Ukraińców z Rosjanami, zmieniły się dziś wyraźnie.

- Niestety, widzimy tu bezapelacyjne zwycięstwo Rosjan. Udało im się zbudować w nowych mediach tzw. bańki informacyjne. Dzięki temu zgromadzili grupy ludzi, nazwijmy ich, łatwowiernymi, zwolenników teorii spiskowych, często o poglądach prawicowych, dla których zrozumienie pewnych procesów politycznych, strategicznych jest niemożliwe. Dominują nastroje antyukraińskie, podsyćcane, inspirowane. To jest zresztą istotna część rosyjskiej strategii, które w 2010 roku opracował niejaki pułkownik Kwaczukow. Chodzi o koncepcję oddziaływania w cyberprzestrzeni na grupy społeczne - podkreśla badacz.

Cele takiego działania mogą być modyfikowane w zależności

AUTOREKLAMA

0011427796

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

do kupienia
także
w sieci



ści od potrzeb - np. nastroje polityczne wpływające na wynik wyborów (przykład choćby referendum brexitu), sianie chaosu, strachu, osłabianie społecznej jedności. - To wbrew pozorom prosty mechanizm. Fałszywa, dezinformująca inspiracja, pojawia się w mediach społecznościowych najczęściej pod „obcą flagą”. Tzw. pozytywne idioci są na tyle naiwni, że ją podchwytują, przekazują dalej, kreując pewną rzeczywistość. My tę obecnie toczącą się wojnę kognitywistyczną przegraliśmy w stu procentach. Mało tego - nie widzę nawet możliwości, żeby minimalizować straty które ponieśliśmy, bo ta prorosyjska narracja w cyberprzestrzeni żyje już własnym życiem - zaznacza Piotr Mickiewicz.

Pod fałszywą flagą

O dokonanie ataku na linię kolejową podejrzewanych jest dwóch obywateli ukraińskich, na usługach służb rosyjskich. Ci, według informacji polskich służb, najpierw wjechali do Polski z Białorusi, a następnie do tego państwa zbiegli. Zresztą Ukraińcy, motywowani finansowo przez Rosjan i przez nich inspirowani byli oskarżeni o inne ataki na polską infrastrukturę, np. podpalenia centrum handlowego przy ul. Marywilskiej w Warszawie. Pytanie natomiast powstaje, czy to musieli być rzeczywiście Ukra-



FOT. PAP/VOITEK JARGILO

W ramach operacji „Horyzont” 10 tys. żołnierzy patroluje tory i inne obiekty infrastruktury krytycznej

inicy. O tzw. operacji pod fałszywą flagą w przypadku wysadzenia linii kolejowej na Mazowszu mówił choćby szef MSZ Radosław Sikorski. To zresztą „znak rozpoznawczy” rosyjskich działań specjalnych. Potencjalne werbowanie Ukraińców ma także cel polityczny - obrócić nastawienie polskiego społeczeństwa przeciw obywatelom naszego wschodniego sąsiada, by nasze wsparcie dla walczącej Kijowa zostało

ograniczone lub całkowicie zniknęło.

- Przy tego rodzaju aktach dywersji, terroru, narodowość sprawcy nie ma najmniejszego znaczenia. Nie dziwiłbym się, gdyby podobne działania podjął, z powodów ideologicznych czy też finansowych obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, Sri Lanki, Bangladeszu, Kolumbii, Niemiec itd. Możemy wymienić każdą nację, bo w takich przypadkach decyduje nie narodowość ale po-

glądy i zachowanie tych osób - tłumaczy Piotr Mickiewicz. - Inna kwestia, że nasze służby przyjęcia uchodźców z Ukrainy, po wybuchu wojny w 2022 r. nie dopilnowały. My, w Polsce, zachowaliśmy się wtedy słusznie i szlachetnie, to był piękny akt humanitarny. Ale trzeba było wówczas wykonać kolejny krok - standardowe zasady funkcjonowania służb kontrwywiadowczych. Nie monitorowaliśmy, nie weryfikowaliśmy, kogo wpuściliśmy, nie próbowaliśmy przewidzieć, co oni mogą robić. To był klasyczny błąd państwa, które nie kontroluje sposobu funkcjonowania migrantów osiadłych na danym terytorium - podkreśla Piotr Mickiewicz.

Polskie służby wyjaśniają, jak podejrzani o zamach dostali się do Polski. Pomoc w identyfikacji tych ludzi obiecała strona ukraińska.

Jak mamy odpowiedzieć?

Jak powinna wyglądać odpowiedź Polski na rosyjskie działania? Czy mogłoby to być ponowne zamknięcie przejść granicznych z Białorusią? Co ciekawe te zostały otwarte niemal w tym samym czasie, gdy doszło po wybuchu na torach.

- Zamknięcie przejść granicznych z Białorusią uderzy w to państwo, owszem, ale przede wszystkim uderzy w Chiny, w ich szlaki handlowe. I może się

to wiązać się z reakcją chińską. Myślę, że lepszym rozwiązaniem jest pokazanie tego, że nasze służby pracują, że rozwijamy naszą odporność, system ochrony. Nie zaszkodziłoby kilka spektakularnych aresztowań i procesów przedstawicieli służb rosyjskich. Co ważne, musimy żądać od prezydenta Łukaszenki wydania osób podejrzanych o zamach. Powinniśmy ich oskarżyć o terroryzm, i na tej podstawie zażądać ekstradycji - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Komentatorzy wskazują na możliwość zastosowania innego rodzaju obostrzeń gospodarczych, ale wykluczają jakiekolwiek twarde działania odwetowe, np. ataki na rosyjską infrastrukturę.

- Nie powinniśmy rozważać odpowiedzi za pomocą tzw. działań kinetycznych. Nie jesteśmy w stanie wojny, nie jesteśmy też agresorem. Ważny jest wizerunek Polski jako państwa szanującego prawo międzynarodowe, działające w jego ramach - podkreśla Wojciech Wosek.

Działania „odwetowe” zapowiedział Radosław Sikorski. Pierwszym było zamknięcie konsulatu rosyjskiego w Gdańsku. Szef MON z kolei ogłosił rozpoczęcie operacji „Horyzont”. 10 tysięcy żołnierzy ma wzmocnić ochronę infrastruktury krytycznej, w tymi linii kolejowych (ogłoszony został trzeci stopień alertu bezpieczeństwa Charlie).

Uzbrojeni Terytoriali wraz funkcjonariuszami Straży Ochrony Kolei patrolują także dworce. Służby mają także uruchomić aplikację na smartfony, za pomocą której mieszkańcy mogliby zgłaszać podejrzone okoliczności, które zaobserwują, np. w swojej okolicy.

- To są słuszne kroki - mówi Wojciech Wosek. - Rola służb musi wzrosnąć. Zwróciłbym też uwagę na zachowania swego rodzaju społecznej dyscypliny. Nie nagrywamy filmików tam, gdzie obowiązują znaki zakazu fotografowania, nie wrzucamy do sieci zdjęć infrastruktury krytycznej - przestrzegamy przepisów i zasad. Społeczne zaangażowanie powinno iść w drugą stronę - ochrony naszego państwa. Wszyscy musimy wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo Polski, bo to jest dziś priorytet. Nie bójmy się informować o wszelkiego rodzaju anomaliach, np. ludziach nieznanym w okolicach torów czy innych obiektów użyteczności publicznej. To bardzo ważne. Mam nadzieję, że żaden z takich sygnałów nie zostanie zignorowany. Bezpieczeństwo kraju i ludzi powinno być też priorytetem na poziomie politycznym. Chciałbym, by w sprawach bezpieczeństwa elity mówiły jednym głosem, by ten przekaz polityków wszystkich, liczących się opcji politycznych był jednomyślny w sprawie bezpieczeństwa.

PGNiG OBRÓT DETALICZNY, GRUPA ORLEN

0211429311

Faktura prognozowana czy rzeczywista? Jak mądrze kontrolować rachunki za gaz

Sezon grzewczy to czas, kiedy wiele osób z niepokojem zagląda w rachunki za gaz. Ceny energii się zmieniają, a do tego pojawia się pytanie: skąd właściwie wiadomo, ile paliwa zużyliśmy i za co dokładnie płacimy? W rozliczeniach za gaz nie chodzi tylko o samą kwotę na fakturze - ważne jest, w jaki sposób ta faktura została wystawiona. Od tego zależy, czy co kilka miesięcy spotka nas miła niespodzianka w postaci nadpłaty, czy raczej mniej przyjemna - dopłata.

Czym są faktury prognozowane i dlaczego warto podawać stan licznika?

Większość odbiorców gazu otrzymuje tzw. faktury prognozowane. To rachunki wystawiane na podstawie szacunkowego zużycia - sprzedawca gazu oblicza je, korzystając z danych z poprzednich miesięcy lub lat. Takie rozwiązanie ma swoje zalety: kwoty na fakturach są przewidywalne, więc łatwiej zaplanować domowy budżet.

Problem w tym, że prognoza nie zawsze pokrywa się z rzeczywistością. Jeśli zimą zużyjemy więcej



gazu niż zwykle, na koniec okresu rozliczeniowego może pojawić się dopłata. Z kolei gdy ogrzewaliśmy mniej, pieniądze z nadpłaty wracają do nas dopiero po rozliczeniu.

Dlatego warto wybrać wariant taryfy 12T i regularnie podawać stan licznika - najlepiej raz w miesiącu. Dzięki temu sprzedawca wystawi rachunek zgodny z faktycznym zużyciem, a my unikniemy zaskoczenia przy końcowej fakturze. To prosty sposób, by lepiej kontro-

lować wydatki i nie płacić „w ciemno”.

Prognoza czy rozliczenie rzeczywiste - co wybrać?

Każdy klient może sam zdecydować, czy chce rozliczać się prognozowo, czy na podstawie rzeczywistego zużycia (tzw. 12T).

Faktura prognozowana to przede wszystkim wygoda - co miesiąc płacimy podobną kwotę i nie musimy pamiętać o regularnym przekazywaniu odczytów. Wadą jest ryzyko nadpłat lub niedopłat.

rozliczenia, a nie cenę końcową, która dla każdej z opcji jest taka sama.

eBOK i mBOK - wygoda i kontrola w jednym miejscu

Coraz więcej spraw można dziś załatwić bez wychodzenia z domu, a zarządzanie gazem nie jest wyjątkiem. W eBOK PGNiG OD, Grupa ORLEN (lub w aplikacji mobilnej mBOK) można:

- podać odczyt licznika,
- sprawdzić historię zużycia i faktur,
- aktywować e-fakturę,
- monitorować saldo, a nawet zgłaszać sprawy online.

Dzięki temu mamy pełną kontrolę nad zużyciem i wydatkami. To szczególnie przydatne zimą, gdy zużycie gazu potrafi gwałtownie wzrosnąć - wystarczy zajrzeć do aplikacji, by od razu zobaczyć, jak wygląda sytuacja - przy nagłym wzroście zużycia można sprawdzić, czy ciepło nie ucieka nam tam, gdzie nie powinno.

Faktura końcowa - jak ostatecznie rozliczany jest gaz

Na koniec każdego okresu rozliczeniowego do klienta trafia faktura końcowa. To dokument, który pokazuje rzeczywiste zużycie gazu

w danym czasie. Dane z licznika (w metrach sześciennych) są przeliczane na kilowatogodziny (kWh) przy użyciu tzw. współczynnika konwersji - dzięki temu rachunek jest dokładny i porównywalny dla wszystkich odbiorców.

Na fakturze końcowej widać, czy dopłata względem wcześniejszych prognoz. Jeśli płaciliśmy za dużo - środki są zwracane lub rozliczane w kolejnych okresach. Jeśli za mało - wystarczy uregulować różnicę.

To przejrzysty system, który przy regularnym podawaniu odczytów pozwala uniknąć finansowych niespodzianek.

Świadome zarządzanie rachunkami za gaz

Dla większości gospodarstw domowych gaz pozostaje jednym z najwygodniejszych i najbardziej przewidywalnych sposobów ogrzewania, a kontrola w domowym budżecie daje poczucie bezpieczeństwa. Regularne wpisywanie odczytów, korzystanie z eBOK-a i świadomy wybór sposobu rozliczenia to proste kroki, które pomagają uniknąć stresu związanego z rachunkiem na niespodziewaną kwotę.

– Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie na całym świecie organizowana jest akcja Movember, która służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu. To bardzo dobry przyczynek do tego, by zachęcić mężczyzn do przyścia do lekarza – mówi dr Anna Bonder-Nowicka, urolog

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

DR ANNA BONDER-NOWICKA: TERAZ MĘŻCZYŹNI WIEDZĄ, ŻE DOSTALI JEDNO CIAŁO I MUSZĄ O NIE DBAĆ

Według Ministerstwa Zdrowia rak gruczołu krokowego jest najczęstszym nowotworem złośliwym u mężczyzn chorujących onkologicznie. Tak, niestety.

Jeśli spojrzymy w statystyki i porównamy na przykład z tymi dotyczącymi raka szyjki macicy u kobiet, to one nie są korzystne dla mężczyzn. Około 18 tysięcy panów słyszy diagnozę, a 5 tysięcy rocznie umiera na raka prostaty.

Rzeczywiście, diagnozuje się mnóstwo przypadków. To są setki tysięcy mężczyzn, którzy dostają swoją diagnozę, i to na każdym etapie życia. Oczywiście, rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe. U tych mężczyzn chcemy wykryć raka gruczołu krokowego na jak najwcześniejszym etapie - ze względu na to, że to oni są najbardziej zagrożeni szybko postępującą chorobą, dającą przerzuty i wymagającą okaleczającego leczenia. Rak prostaty jest dla nas wielkim zmartwieniem, i dla naszych pacjentów również.

Mężczyźni z reguły dbają o swoje zdrowie czy przychodzą do lekarza dopiero jak coś zaczyna się dziać?

W tej kwestii dużo się zmieniło od czasu, kiedy byłam młodą, nieopierzonym lekarzem i mężczyźni trzeba było podstępem zaganiać na badania. Żona to robiła na zasadzie: „Chodź, pójdziemy, sprawdzimy, dlaczego tak kaszlesz. O! Zobacz, przy okazji urolog gabinet obok”. Teraz męż-

czyźni wiedzą, że dostali jedno ciało i muszą o nie dbać. Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie jest na całym świecie organizowana akcja Movember. Ona ma swoje odpączkowane różne fundacje, które prowadzą de facto tę samą działalność, czyli zwiększanie świadomości zdrowotnej mężczyzn, profilaktyka nowotworów, dbanie o ich zdrowie psychiczne - tutaj też jest jeszcze dużo do zrobienia - więc taki listopad, który służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu, jest bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyścia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które pozwalają za jednym podejściem zrobić konsultację, USG i badania laboratoryjne. Wtedy kończy się na jednej wizycie w poradni i rzeczywiście dobrze to działa. Z roku na rok pacjentów przychodzących na takie badania jest coraz więcej.

Movember, o którym Pani wspomniała, w Polsce funkcjonuje od 2014 roku. Czy mężczyźni robią wspólne wypadki na badania profilaktyczne, tak jak robią to kobiety na przykład przy badaniu jajników?

JEŻELI WYKRYJEMY NOWOTWÓR PROSTATY NA BARDZO WCZESNYM ETAPIE, NASZE MOŻLIWOŚCI SĄ OGROMNE, MAMY WIELE METOD POSTĘPOWANIA

Bardzo bym chciała, żeby to się działo, ale niestety tak nie jest. Widać ten kontrast bardzo. W październiku mamy miesiąc świadomości żeńskich nowotworów i rzeczywiście kobiety przychodzą grupami. Zbierają się siostry, przyjaciółki i koleżanki. One siedzą razem przed gabinetem, plotkują, śmieją się, wspierają się wzajemnie, jeżeli w badaniu wyjdzie cokolwiek nieprawidłowego. Ja to widzę i bardzo bym chciała, żeby te grupy krzesółek, które są przed gabinetami ginekologów w październiku, przesunąć pod gabinet urologa, w nadziei na to, że mężczyźni będą przychodzić grupami. Natomiast do gabinetu urologa przyjdzie ojciec z synem i to jest super, przyjdzie kolega z przyjacielem, pod warunkiem że któryś z nich zetknął się z rzeczywistością mężczyzny, który zachorował na raka jądra.

Rak prostaty nie daje żadnych objawów. Jakie badania powinno się wykonywać profilaktycznie?

Rak prostaty przez bardzo długie miesiące i lata nie daje żadnych objawów, dlatego tak mocno naciskamy na badania przesiewowe i akcje profilaktyczne. Bo profilaktyka nie jest kosztowna ani nie jest skomplikowana. W tej chwili podstawą naszego działania screeningowego jest badanie palcem

przez odbytnicę i czynnik PSA z krwi, który pozwala oszacować ryzyko wystąpienia raka prostaty. Żadna z tych metod nie jest doskonała i nie może funkcjonować samodzielnie. PSA nie wskazuje jednoznacznie na nowotwór, tylko wskazuje na to, że podrażniona jest tkanka prostaty. A ona może być podrażniona w wyniku zapalenia czy drażnienia mechanicznego; nawet stosunek seksualny w krótkim czasie przed pobraniem krwi sprawi, że ten wynik nie będzie wiarygodny. Dlatego uzupełniamy ten wynik przez badanie palpacyjne. Nowotwory prostaty rozwijają się zwykle głównie w jej zewnętrznej części, czyli tej, która przylega do ściany odbytnicy. Czułość palca badającego jest bardzo wysoka, dlatego nawet niewielkie zmiany jesteśmy w stanie wy badać na bardzo wczesnym etapie. To jest bardzo proste badanie i nie jest bolesne, nie jest obciążające. Trzeba się po prostu przemóc, żeby przyjść do lekarza i trzeba to robić w regularnych odstępach czasu.

Badanie ginekologiczne też nie należy do najprzyjemniejszych, a jednak kobiety chodzą się badać częściej niż mężczyźni.

Oczywiście. Kobiety mają inną motywację. Muszą mieć pod kontrolą swoją płodność, ponieważ ona wpływa na całe ich życie i funkcjonowanie. U mężczyzn tego czynnika nie ma. Mimo to, to właśnie partnerka często jest tym motorem, który stoi za tym, że mężczyzna zjawia się w gabinecie urologa. I bardzo dobrze.

Kiedy mężczyźni powinni zacząć badać gruczoł krokowy?

Przyjmujemy, że po 50. roku życia każdy mężczyzna powinien zjawić się w gabinecie urologa przynajmniej raz w roku, raz na dwa lata. Wyjątkiem są mężczyźni, u których występowały u licznych członków rodziny nowotwory o dużym stopniu złośliwości i występowały w młodym wieku u członków rodziny. U tych pacjentów zaczynamy działanie profilaktyczne już w 45., a czasami nawet 40. roku życia. I ma to sens.

W takim razie co sprzyja rozwojowi raka prostaty?

Chcielibyśmy to wiedzieć. Na pewno sprzyja PESEL. Natura nie przewidziała, że będziemy żyli dłużej niż 40 lat. Przyjmuje się więc, że nowotwór prostaty jest zmianą degeneracyjną. Na pewno korelacja genetyczna ma tutaj znaczenie. Długo podejrzewano, że na raka prostaty wpływa stopień nasłonecznienia, częstość wytrysków, niedobory witaminy D, ale to są mało istotne czynniki. Ich wpływ na częstość występowania raka prostaty nie jest aż tak widoczny, jak na przykład raka płuc. Wiemy o tym, że rak płuc w głównej mierze jest nowotworem tytoniozależnym. Wiemy, że odsunięcie całkowicie narażenia na czynniki pochodzące z dymu papierosowego radykalnie zmniejszają wystąpienie raka płuc. W przypadku raka prostaty nie mamy jednego czynnika, który mógłby nam pomóc w zapobieganiu powstawania go.

Zapytam inaczej. Kobiety, by utrzymać na przykład hormony tarczycy w ryzach, uprawiają sport, zdrowo się odżywiają, przyjmują suple-

menty. Czy ruch wpływa dobrze na gruczoł krokowy u mężczyzn?

Zdecydowanie. Oceniamy, że unikanie otyłości, dieta śródziemnomorska z ograniczeniem tłuszczów i białka zwierzęcego, unikanie alkoholu, unikanie palenia papierosów i częsta aktywność seksualna zmniejszają ryzyko wystąpienia raka prostaty. Łącznie, jako mechanizm zdrowego stylu życia. Ilość wytrysków w badaniu została oceniona, że mężczyźni, którzy mają ich 21 w miesiącu, mają zmniejszone ryzyko raka prostaty o 20 procent. Tylko mówimy o przedziale wiekowym, który rozciąga się na dziesiątki lat. Trudno jest oczekiwać od każdego mężczyzny, żeby praktycznie codziennie miał wytrysk. To nie jest efektywne.

A co jest?

Dużo bardziej efektywne jest screeningowe badanie mężczyzn, tak żeby ewentualne zmiany wykryć w miarę na jak najwcześniejszym etapie. Wtedy, mając do czynienia z kilkumilimetrową zmianą nowotworową w prostacie, jesteśmy w stanie zdecydować, czy jest sens mężczyźni w ogóle leczyć, ponieważ wiemy o tym, że rak prostaty rozwija się w bardzo długim czasie i wcale niewykluczona jest sytuacja, kiedy mężczyzna będzie żył zupełnie swobodnie, nie przejmując się niczym, i przez dziesiątki lat nie będzie potrzebował żadnego leczenia z powodu raka prostaty, ponieważ zmiana, którą u niego wykryto, jest o średnim stopniu złośliwości. Dlatego wiedząc o tym, że będzie rozwijała się przez długie lata, odracamy interwencję w obrębie pro-



FOT. 123RF

Dr Anna Bonder-Nowicka: Rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych mężczyzn ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe

staty do czasu, aż pojawią się jakiegokolwiek wskazania, żeby mężczyznę leczyć. Jest to zdecydowanie uzasadnione, udowodnione w badaniach i zalecane przez europejskie guidelines, czyli wytyczne postępowania. Tworzy je europejskie towarzystwo urologiczne i obowiązują wszystkich europejskich urologów. Jeżeli wykryjemy nowotwór prostaty na bardzo wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne. Mamy dużą szufladę, w której jest zgromadzone wiele metod postępowania.

Jakie to metody?

Możemy pacjentowi zaproponować baczność obserwacji. Polega to na tym, że raz lub dwa razy w roku pacjent ma wykonywane badanie PSA. Tanie, powszechnie dostępne. Przy najmniej raz w roku zjawia się u swojego urologa, żeby zostać zbadanym i w regularnych odstępach czasu, na przykład co dwa lata, ma wykonywany rezonans magnetyczny, który daje nam bardzo dobry wgląd

w to, jak zachowują się zmiany, które już raz zostały wprost wykryte, i czy pojawiają się w niej kolejne. Inaczej ma się sytuacja, kiedy pacjent jest młody, na przykład 45-50 letni, a zmiana, którą u niego wykryto, ma średni stopień złośliwości, a co gorsza, ma duży stopień złośliwości - musimy już takiego pacjenta aktywnie leczyć. W zależności od położenia i wielkości zmiany w gruczole krokowym możemy zaproponować terapię fokalną, które oddziałują wyłącznie na ognisko nowotworu. Prostate pozostaje niezmienną, a nasze oddziaływanie służy temu, żeby „zamordować” tylko ognisko nieprawidłowych komórek, które wykryliśmy w badaniach. Po takim postępowaniu mężczyzna funkcjonuje tak samo. Ryzyko nietrzymania moczu i zaburzeń erekcji, które są standardem w leczeniu radykalnym, jest ekstremalnie małe. Jeżeli wiek czy stan zdrowia pacjenta nie pozwalają na takie oszczędzające leczenie, wtedy proponu-

jemy leczenie radykalne, czyli operację usunięcia gruczolu krokowego wraz z ogniskiem nowotworu albo radioterapię radykalną. Ona służy temu, żeby naświetlić ognisko nowotworu wraz z całą prostatą i w ten sposób zatrzymać jej postęp.

Jakie są plusy i minusy tych radykalnych działań? Czego najbardziej obawiają się mężczyźni?

Nietrzymania moczu. Jest to czynnik, który będzie wpływał na całe ich funkcjonowanie. Nietrzymanie moczu jest typowym powikłaniem u mężczyzn, którzy mają dużą masę guza, zwłaszcza jeśli ona jest w okolicy szczytu prostaty. Operujący lekarz stara się wówczas usunąć wszystkie komórki nowotworu. Im bardziej zaawansowany wiek pacjenta i mniejsze doświadczenie w leczeniu radykalnym, jest wykonywana, to te wszystkie czynniki będą się składały na to, że ryzyko nietrzymania moczu będzie większe i wiemy

to z badań. Dlatego jeżeli mężczyzna decyduje się na operację usunięcia prostaty, po pierwsze wybieramy dla niego ośrodek z dużym doświadczeniem, po drugie wybieramy dla niego operatora z dużym doświadczeniem, a po trzecie staramy się uruchomić rehabilitację przedoperacyjną. Służy ona temu, żeby mężczyzna, zanim jeszcze w ogóle znajdzie się na sali operacyjnej, spotkał się z fizjoterapeutą, który nauczy go, jak zidentyfikować mięsień zwieracza cewki moczowej i nauczy go efektywnie ten mięsień ćwiczyć. Drugim przerażającym aspektem leczenia okaleczającego raka prostaty są zaburzenia erekcji. Prostate otoczona jest przez sploty nerwowe, które są odpowiedzialne za wystąpienie prawidłowego wzwodu i ejakulacji. W prawie 80 procentach przypadków zdarza się, że to unerwienie nie może zostać zachowane, dlatego mężczyzna po operacji prostaty, a w pewnym czasie po radioterapii radykalnej, będzie rozwijał zaburzenia erekcji. I teraz chciałabym, żeby to dobrze wybrzmiało - to nie jest kwestia typu koniec świata. Mężczyźni, którzy mają zaburzenia erekcji na skutek leczenia onkologicznego, operacji czy radioterapii, mogą dostać aktywne leczenie. To znaczy mogą mieć na przykład wszczepiony implant penisa, który pozwoli im w zupełnie naturalny i satysfakcjonujący sposób pozostawić aktywność seksualną do późnych lat.

Skoro wywołała Pani temat zaburzeń erekcji, ostatnio przeczytałam, że zaburzenia erekcji są chorobą cywilizacyjną. Czy to prawda?

Problemy z erekcją są absolutnie powszechne. A ponieważ zaburzenie erekcji to nie choroba, a objaw tego, że z męskim organizmem dzieje się coś nieprawidłowego, to zazwyczaj wymagają one dość intensywnej diagnostyki i leczenia zgodnego z przyczyną, która spowodowała zaburzenie erekcji. Wraz z postępującym wiekiem, kiedy u naszych pacjentów nasila się wielochorobowość, nakładają się na siebie różne problemy zdrowotne. Zaburzenia erekcji mogą być tym czynnikiem, który pokaże, że pacjent wymaga interdyscyplinarnego leczenia, które pozwoli u niego spowolnić komplikacje zdrowotne. Zaburzenia erekcji, zwłaszcza pochodzenia krążeniowego czy naczyniowo-sercowego, są dla nas szczególnie ważne, ponieważ miażdżycy - cichy zabójca pacjentów - przez bardzo długi okres rozwija się zupełnie bezobjawowo. Płytki miażdżycowe w naczyniach powodują ich stopniowe utwardzenie i stopniowe zmniejszenie ich światła. Spada wtedy przepływ i zaburzenia erekcji pojawiają się

jako pierwsze u takich mężczyzn, ze względu na to, że naczynia zaopatrujące penis są od trzech do czterech razy węższe niż te, które zaopatrują serce. Jeżeli zareagujemy na zaburzenia erekcji w wieku 40-50 lat, będziemy pacjenta aktywnie leczyć, zapobiegać dalszemu postępowi miażdżycy, to jesteśmy w stanie zapobiec również ostrym zdarzeniom sercowo-naczyniowym. Czyli zapobiegać zawałom, udarom, i dzięki temu mężczyzna zachowa nie tylko swoją aktywność seksualną, ale też będzie żył.

Tytułem końca naszej rozmowy. Zastanawiam się, kiedy będą dostępne dla mężczyzn metody antykoncepcji - mam tu na myśli na przykład implant domięśniowy.

Obecnie cztery preparaty są badane pod kątem bezpieczeństwa, działań niepożądanych i skuteczności. Myślę, że przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na ich wdrożenie do powszechnego użycia. Dla mężczyzn, którzy nie decydują się na używanie prezerwatywy z jakiegokolwiek powodu, w tej chwili najpopularniejszą metodą antykoncepcji jest wazektomia. To przecięcie nasieniowodów, co sprawia, że w ich nasieniu nie pojawiają się już żywe plemniki, a samo nasienie pozostaje dokładnie takie samo. Podobnie jak popęd seksualny, jakość trwania stosunku, jakość erekcji - wszystko zostaje takie samo. To długotrwała metoda antykoncepcji, w pełni odwracalna. Pozwala mężczyznom mieć pod kontrolą swoją płodność.

Dużo mężczyzn decyduje się na wazektomię?

Cała masa. Zwłaszcza ci, którzy już mają 45 lat, „wszystkie dzieci w domu”, związek też jest docelowy i to im pasuje. Pozostaje kwestia, czy zgadza się na to, że jego partnerka będzie teraz przez naście lub dziesiątki lat stosować hormonalną antykoncepcję i ponosić związane z tym różnorakie konsekwencje, nie tylko finansowe, ale również biologiczne dla swojego organizmu, czy zdecydować się na wazektomię, która trwa 20 minut, płaci się za nią raz i efekt jest docelowy na całe życie. Biorąc pod uwagę taki rachunek zysków i strat, trudno znaleźć jakiegokolwiek uzasadnienie dla stosowania wieloletniej hormonalnej antykoncepcji.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Bonder-Nowicka
Ordynator Oddziału Urologii Szpitala Praskiego. Absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie. Ukończyła również studia podyplomowe na kierunku seksuologia kliniczna (Szkoła Wyższa Psychologii Klinicznej). Członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego i European Association of Urology.

REKLAMA 0311243884

Tvoja jesienna kolekcja marzeń
- tylko w
CENTRUM MODY
NADARZYN

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

GDZIE DRWA RĄBIA... TAM MEDALE LĘCĄ

Mediolan – stolica mody, gracji i elegancji. Przez dwa dni to miasto szyku i stylu zamieniło się w arenę najlepszych drwali świata. Ci, jak na miejsce przystało, również pokazali klasę – z gracją i elegancją rąbali drewno, jakby zamiast siekier i pił trzymali w dłoniach dłuta lub pędzle

Bartosz Kijeski

Mediolan. Na to słowo przechodzą ciarki wszystkim piłkarskim fanom. W tym mieście siedzibę mają dwa z największych klubów w Europie: AC Milan oraz Inter. Trzydzieści minut drogi od jednej z najbardziej rozpoznawalnych katedr świata, Duomo, znajduje się inna świątynia – San Siro. Przez dwa dni jednak to nie ona była główną areną, na którą skierowane były oczy kibiców sportu. Tym razem była nią hala Allianz Cloud Arena. To właśnie tam, w ostatni październikowy weekend, starli się najlepsi drwale świata podczas mistrzostw Stihl Timbersports. Wśród nich byli oczywiście Polacy, którzy porwali włoską publiczność.

Biało-Czerwoni w składzie: Szymon i Mikołaj Groenwaldowie, Krystian Kaczmarek z Ostoi oraz pochodzący z Konar (obaj z powiatu rawickiego) Marcin Dubicki wyprzedzili w turnieju drużynowym takie drwalne potęgi, jak Stany Zjednoczone, Nową Zelandię czy Kanadę, kolokwialnie mówiąc – „wyrąbując” brązowy medal. Był to dopiero drugi krążek w historii zdobyty przez Polaków. Wcześniej, w 2017 roku, nasi zawodnicy sięgnęli po srebro podczas zawodów w norweskim Lillehammer.

To jednak był tylko przedsmak tego, co wydarzyło się dzień później, kiedy najmłodszy uczestnik zmagania indywidualnych – 20-letni Szymon Groenwald – zdobył medal z brązu, dając rywalom sygnał, że w najbliższych latach zamierza zdominować całą konkurencję...

Jest medal drwali. Czy będzie medal z igrzysk?

No chyba że miłość do lekkoatletyki okaże się silniejsza. Szymon na co dzień trenuje rzut młotem. W tym roku poprawił swój rekord o ponad pięć metrów (68,34 m). Wkrótce przeniesie się do Białegostoku, gdzie będzie trenował pod okiem srebrnej medalistki mistrzostw świata – Joanny Fiodorow. Będzie miał okazję podpatrywać najlepszych, bo pod jej opieką ćwiczy też złoty medalista igrzysk olimpijskich z Tokio 2021 – Wojciech Nowicki.

– Założeniem jest pojechać na igrzyska do Los Angeles w 2028 roku. Oczywiście marzeniem każdego sportowca jest, aby pojechać na tę imprezę; nie inaczej jest u mnie. Jednak największym marzeniem jest zdobycie medalu olimpijskiego – powiedział Szymon Groenwald.

Na razie łączy obie dyscypliny i nie ma z tym większego problemu. Potrafi maksymalnie wykorzystać swój czas. Kiedy kończy się sezon lekkoatletyczny, całą uwagę skupia na treningach związanych z mistrzostwami drwali.



Brązowi medaliści mistrzostw świata: Szymon Groenwald, Krystian Kaczmarek, Mikołaj Groenwald i Marcin Dubicki

– Trzy miesiące przed zawodami mistrzostw świata drwali zaczynamy przygotowania, ale wiadomo, że te naprawdę intensywne treningi zaczynają się na około miesiąc przed startem – wtedy ćwiczymy codziennie. To raczej krótszy okres przygotowań niż w innych dyscyplinach. Tak naprawdę trzeba trenować cały rok, żeby mieć dobry sezon – dodaje Groenwald.

Czy są aspekty, które można wykorzystać zarówno w lekkoatletyce, jak i w rąbaniu drewna? 20-latek przyznaje, że takich elementów jest niewiele. Jest jednak coś, co łączy obie dziedziny – to siła.

– Bardziej powiedziałbym, że chodzi o ten trening siłowy, o te dodatkowe ćwiczenia, dzięki którym ciało jest dobrze przygotowane. To na pewno



20-letni Szymon Groenwald podczas indywidualnej konkurencji o nazwie Springboard

jest duży plus, ale poza tym nie ma wielu innych wspólnych elementów – zaznaczył.

Rolnik, leśnik i strażak

Bycie sportowym drwalem to wyjątkowy prestiż i wyróż-

nienie. Nie jest to jednak dyscyplina, która pozwala się z niej utrzymać. Jak podkreśla Jacek Groenwald, ojciec Szymona i Mikołaja (który pojechał jako rezerwowo), synowie traktują to jako hobby.

młodzi, silni faceci. Pewnie też dlatego na początku nie bardzo było wiadomo, skąd takich ludzi wziąć. Teraz na selekcji jest po 20 takich zawodników, a na początku bywało nawet po 40 – tłumaczy nam Krystian Kaczmarek.

Ród Groenwaldów kontra rząd Dubickich

Nie da się ukryć, że sportowe rąbanie drewna wciąż pozostaje w Polsce dyscypliną niszową. Liczba zawodników jest niewielka, a w kraju liczą się przede wszystkim dwa nazwiska: Groenwaldowie i Dubiccy. Oba rody rywalizują ze sobą od lat o miano najlepszych drwali w Polsce. Jacek Groenwald to mistrz Polski z 2024 roku i ośmiokrotny medalista krajowych zawodów.

– Od małego ciągnąłem ich wszędzie do sportu – spodobało im się, więc rąbali razem ze mną. No i tak rywalizowaliśmy z Szymkiem. Nigdy mu nie dawałem wygrać; teraz Mikołaj jeszcze ze mną nie wygrywa, ale na wszystko przyjdzie na to pora – mówi najstarszy z rodziny Groenwaldów.

Marcin Dubicki, który zadebiutował na mistrzostwach świata, oraz jego brat Michał, pięciokrotny mistrz Polski, również pokazują ogromne umiejętności. Skład rodu Dubickich uzupełnia Kamil, który dopiero wchodzi w świat zawodów.

– Brat mnie wciągnął w to wszystko, więc było mi trochę łatwiej. Nie ukrywajmy: sprzęt, siekiery, całe wyposażenie, nawet stojaki – sporo rzeczy mieliśmy już na miejscu. Dzięki temu udało nam się dobrze wystartować – mówi Marcin Dubicki.

Siła i technika mają znaczenie. Sprzęt także

Najważniejszą rzeczą w zawodach drwali są oczywiście siła i technika, ale sukces nie byłby możliwy bez profesjonalnego sprzętu. Siekiery i piły, jakich używają zawodnicy, to sprzęt z najwyższej półki – i bardzo kosztowny. Jedna profesjonalna siekiera, przygotowana specjalnie pod zawody, kosztuje ponad 3 tysiące złotych.

Największe wrażenie robi jednak piła mechaniczna używana w konkurencji Hot Saw. Polega ona na trzykrotnym przecięciu kłody drewna o określonej grubości. Zawodnicy używają do tego specjalnie przygotowanych pił o mocy 80 koni mechanicznych – tyle mają ich małe miejskie samochody. Koszt takiego urządzenia to około 20-30 tysięcy złotych.

– Tymi siekierami można się golić, są bardzo ostre. Zwykły Kowalski może sobie kupić taką siekierę do ogrodu, ale nie ma sensu, by ją wykorzystywał do cięcia krzaków. Zwykły człowiek używa siekiery do łupania drewna, a nie do jego cięcia – zaznaczają nasi medaliści.

MOTO
BOHATEROWIE
OTOMOTO



TANIEQUADY.OTOMOTO.PL

**F.H.U. SEBO MOTORYZACJA
TO FIRMA SPECJALIZUJĄCA SIĘ W SPRZEDAŻY,
SERWISIE I IMPORCIE POJAZDÓW ORAZ CZĘŚCI
MOTORYZACYJNYCH, ZAPEWNIAJĄCA KOMPLEKSOWĄ
OBSŁUGĘ ZARÓWNO DLA KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH,
JAK I FIRM.**

*Oferuje szeroki wybór motocykli, skuterów,
quadów oraz akcesoriów, łącząc wysoką jakość produktów
z konkurencyjnymi cenami.*

*Dzięki wieloletniemu doświadczeniu, profesjonalnemu
doradztwu i pasji do motoryzacji, SEBO Motoryzacja cieszy się
zaufaniem i uznaniem klientów.*

Gdzieś pod Krakowem, w skalnych nawisach i jaskiniach, mieszka pamięć o pierwszych ludziach, którzy znaleźli tu schronienie przed zimnem. W ich śladach archeolodzy odnajdują nie tylko narzędzia i kości, ale też echa dawnych wierzeń i emocji. O duchowym i codziennym świecie naszych praprzodków, o amazonkach znad Wisły i o tym, dlaczego Polska może być równie egzotyczna jak starożytny Egipt, opowiada Adrian Pogorzelski, autor książki „Amazonki i ludożercy. Opowieści z Prapolski”

Jolanta Tęcza-Ćwierz

ADRIAN POGORZELSKI: NIE ZMIENILIŚMY SIĘ OD CZASÓW JASKINI. NADAL TĘSKNIMY, WALCZYMY, KOCHAMY

Skąd wzięła się u pana potrzeba zagładania pod powierzchnią ziemi i fascynacja ukrytymi historiami miejsc? Co sprawiło, że zapragnął pan opowiadać o przeszłości przez pryzmat tego, co dosłownie leży pod naszymi stopami?

To historia bez początku - od zawsze fascynowało mnie to, co kryje ziemia. Wychowałem się w miejscu, gdzie stał XVII-wieczny dwór, a ja mieszkałem w domu z lat trzydziestych XX wieku, zbudowanym w stylu nadwiślańskim. Ten dom miał swoją tajemnicę związaną ze śmiercią właściciela w 1943 roku. Wokół co jakiś czas wyłaniał się spod ziemi jakiś fragment naczyń, guzik czy moneta, więc od dziecka z uwagą patrzyłem pod nogi. Studiowałem archeologię przez trzy lata, choć ostatecznie jej nie ukończyłem, ponieważ bardziej pociągała mnie popularyzacja tej nauki niż praca naukowa. Przez kilka lat pracowałem w Egipcie i zauważyłem, że Polacy są zafascynowani starożytnymi cywilizacjami, a jednocześnie niewiele wiedzą o pradziejach własnego kraju. Turyści mówili mi, że „u nas nie ma takich spektakularnych zabytków jak w Egipcie, starożytnej Grecji czy Rzymie”. Tymczasem wystarczy odrobina uważności i wyobraźni, by zobaczyć, że nasza ziemia też kryje niezwykle historie, tylko mniej monumentalne. To właśnie ta „archeologia wyobraźni” mnie pociąga - patrzanie na najbliższe otoczenie przez pryzmat pradziejów. Bo przecież Polska może być równie egzotyczna jak Egipt, jeśli tylko chcemy ją tak zobaczyć. Dlatego napisałem tę książkę, by zachęcić do mikropodróż. Pracując jako przewodnik, często powtarzam:

nie trzeba marzyć o dalekich wyprawach, by przeżyć coś wielkiego. Czasem wystarczy wyruszyć pod Kraków, mając szeroko otwarte oczy i wyobraźnię.

W myśl cytatu Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, swego nie znacie.”

Tak, to bardzo trafne. Mam wrażenie, że wielu Polaków zwiedziło pół świata, a Polskę zostawiło sobie na koniec. Myślę, że powinno być odwrotnie.

W książce opisuje pan „Prapolskę”. Jak definiuje pan to pojęcie i jakie są największe wyzwania przy badaniu najdawniejszych dziejów tych ziem?

Słowo „Prapolska” może budzić kontrowersje, bo termin „Polska” w zapisie łacińskim pojawia się dopiero za czasów Bolesława Chrobrego, czyli zaledwie tysiąc lat temu. Wiele narodów sięga w swoich narracjach znacznie dalej, łącząc pradzieje z późniejszymi dziejami. U nas często odcina się epokę Piastów grubą kreską od tego, co było wcześniej, a o pradziejach w szkołach prawie się nie mówi, poza wspomnieniem Biskupina. Określenie „Prapolska” jest więc trochę umowne, może nawet nieprecyzyjne, ale potrzebne, by przywrócić dawnym epokom należne im miejsce w naszej świadomości. Największym niebezpieczeństwem w badaniu tych czasów jest próba połączenia kultur archeologicznych z etnosem czy językiem. To stary spór, czy ludzie zamieszkujący dzisiejsze ziemie Polski w epoce brązu czy żelaza byli przodkami późniejszych Polaków? Jednak dziś mamy narzędzia, które pozwalają coraz dokładniej odczytywać przeszłość z tych „okru-



Adrian Pogorzelski: Wystarczy odrobina uważności, by zobaczyć, że nasza ziemia kryje niezwykle historie

chów” czy „szepców przeszłości”. Bada się makroszczątki na narzędziach krzemienianych, DNA w kościach, czy pierwiastki, które pozwalają ustalić przybliżone miejsce/region urodzenia i sposób życia dawnych ludzi. To niesamowite, ponieważ dzięki temu możemy nie tylko śledzić ich wędrówki, ale też zająć w ich codzienność.

Zajrzymy, ale najpierw ustalmy, kiedy, według najnowszych badań, pojawił się na ziemiach dzisiejszej Polski pierwszy człowiek?

Najstarsze ślady bytności człowieka na tych terenach mają około 500 tys. lat. Jego

przodkowie wyruszyli z Afryki mniej więcej milion lat temu. Wyprostowana postawa Homo erectusa pozwoliła mu zdobywać nowe obszary, a wszystko wskazuje na to, że do Europy dotarł przez Cieśninę Gibraltarską i Półwysep Iberyjski. Z czasem, gdy klimat się ocieplał, wędrował dalej na północny wschód, przekraczając Karpaty. Najstarsze ślady jego obecności odkryto na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i Dolnym Śląsku, terenach, które najwcześniej uwolniły się spod lodowca. Najtrudniej uchwycić moment pojawienia się Homo sapiens sapiens (kiedyś dodawano drugie sa-

piens dla podkreślenia świadomości naszego gatunku). Możemy powiedzieć, że około 44-40 tysięcy lat temu na ziemiach polskich pojawił się pierwszy przedstawiciel człowieka współczesnego. Wcześniej mieszkał tu m.in. neandertalczyk. Ślady Homo sapiens znajdujemy głównie na południu kraju i odkrywamy ich coraz więcej.

Co wiemy o jego stylu życia?

Nasi praprzodkowie żyli w grupach łowców i zbieraczy, które się przemieszczały. Ich wędrówki wyznaczały migrujące zwierzęta i rytm pór roku. Południe Polski było dla nich szczególnie atrakcyjne, przede wszystkim ze względu na łagodniejszy klimat. Wystarczy porównać dzisiejszy Kraków i Suwałki i już wiadomo, gdzie łatwiej przetrwać zimę. Nawet dziś na północy Polski wciąż występuje zmarzlina, pozostałość po ostatnim zlodowaczeniu (oczywiście niewidoczna gołym okiem). Kiedy lodowiec zsuwał się z północy, ludzie przemieszczali się w ślad za zmianami klimatycznymi. Osiedlili się na wyniesieniach nad dolinami rzek, tam, gdzie było sucho i słonecznie. W południowej Polsce wybierali nawisy skalne i jaskinie, które dawały schronienie przed deszczem. Nie były to idealne „mieszkania”, bo wilgotne i chłodne, ale można było rozpalic ogień i się ogrzać. Człowiek potrzebuje ciepła, szczególnie w tej części Europy. Kiedyś to było ognisko, dzisiaj mamy ogrzewanie podłogowe. Owcześni ludzie korzystali z tego, co dawała natura: skór reniferów i innych zwierząt, które wówczas licznie przemierzały te tereny. Skóry zapewniały świetną izolację i chroniły przed chłodem.

Czym żywił się człowiek z „Prapolski”?

Na pewno paleolityczny łowca nie żywił się tak, jak sugeruje współczesna „dieta paleo”. Nie jadł tylko mięsa i orzechów. Badania śladów w ogniskach i pozostałości roślin na narzędziach pokazują, że jego jadłospis był bardzo różnorodny. Owszem, zimą dominowało mięso, ale by uniknąć zakwaszenia organizmu, ludzie prawdopodobnie zjadali też treść żołądków zwierząt bogatą w rośliny i błonnik. Wiosną i latem korzystali z tego, co rośli wokół: dzikich roślin, owoców, miodu podbieranego pszczołom. Co ciekawe, wcale nie żyło im się źle. Społeczności łowieckie rzadko cierpiały głód. Polowanie zajmowało im kilka godzin, a resztę dnia mieli dla siebie. Nie znali też wielu chorób, które pojawiły się dopiero z rolnictwem, jak gruźlica, która jest chorobą odzwierzęcą. Myślę, że człowiek tamtej epoki żył jeszcze niczym w łowieckim raj. Wpływał na przyrodę, ale generalnie był od niej totalnie zależny. Dopiero później wraz z wynalezieniem rolnictwa, ten proces zaczął się radykalnie zmieniać.

Jakich narzędzi używali nasi praprzodkowie?

Podstawowym surowcem był krzemień, ale nie byle jaki. Na przykład w jaskini w Obłazowej koło Nowego Targu, gdzie znaleziono słynny bumerang sprzed około 42 tysięcy lat, odkryto też fragmenty krzemienia czekoladowego. To materiał, który występuje tylko między Wierzbicą a Orońskiem na Mazowszu. To tylko jeden z przykładów, że ówczesni ludzie wędrowali lub wymieniaли się między sobą, by zdobyć najlepszy surowiec. To

zresztą bardzo ludzkie - szukali rzeczy trwałych, dobrej jakości. My dziś kupujemy markowe buty czy sprzęt AGD, oni wybierali najlepszy krzemień. To ten sam mechanizm.

Czy ludzie sprzed tysięcy lat prowadzili jakieś życie duchowe?

Nie wiemy o tym zbyt wiele, nie mamy żadnych zapisów, natomiast mamy fenomenalne ślady, które mówią bardzo dużo. Jednym z takich miejsc jest Jaskinia Maszycka znajdująca się w gminie Skała, w powiecie krakowskim. Przez lata uważano, że doszło tam do aktu kanibalizmu, dziś jednak coraz częściej mówi się o jej rytualnym charakterze. To mogło być miejsce grzebania zmarłych - swoiste sanktuarium łowieckiej społeczności sprzed 17 tysięcy lat.

W Jaskini Maszyckiej znaleziono również tlenki żelaza, czyli ochrę - czerwony pigment przypominający krew. W wielu kulturach miała ona znaczenie rytualne: symbolizowała życie, ogień, ochronę przed złem. To barwa, która towarzyszy człowiekowi od narodzin do śmierci. Początkowo sądzono, że w jaskini spoczywało 16 osób, dziś wiemy, że było ich prawdopodobnie dziewięć. Ich czaszki były rozbite, co mogło mieć związek z rytuałem otwarcia, być może uwalniania duszy. Niektórzy badacze przypuszczają, że spożycie fragmentu zmarłego miało symbolicznie umożliwić jego dalsze trwanie we wspólnocie. To oczywiście tylko hipotezy. Archeolodzy mogą analizować jedynie mikroskopijne ślady na kościach. Nie wiemy więc, czy chodziło o rytuał, czy o praktykę konsumpcyjną. Jednak wśród szczątków znaleziono również liczne narzędzia krzemienne. Kiedyś uważano, że nie zostały zabrane przez napastników, tymczasem wydaje się, że złożono je zmarłym zapewne po to, by mogli z nich korzystać w zaświatach. Znalezione też resztki ochry, które - jak wspominałem - również miały znaczenie rytualne. Wszystko to wskazuje, że Jaskinia Maszycka była raczej miejscem kultu niż miejscem kanibalizmu. To świadectwo złożonego, duchowego świata ludzi sprzed tysięcy lat, którego możemy się tylko domyślać, ale który niewątpliwie istniał. Z kolei w jaskini w Obłazowej, gdzie znaleziono słynny bumerang, odkryto ślady sugerujące, że i to miejsce mogło mieć znaczenie sakralne. Sam bumerang był zapewne narzędziem myśliwskim, ale fakt, że został złożony w takim kontekście, wskazuje, że



Grobowiec megalityczny w Wietrzychowicach



Celtycki Olimp. Szlak Archeologiczny

pełnił też funkcję symboliczną.

A jak interpretuje pan legendę o „osadach wojowniczych kobiet” nad Wisłą, którą opisuje pan w książce? Na ile to element historii, a na ile popularyzacji?

To zdecydowanie element popularyzacji, choć zakorzeniony w dawnych interpretacjach. Jeszcze w latach 60. XX wieku wielu regionalistów widziało w kobiecych cmentarzyskach ślady amazonek. Odkrywano wtedy liczne groby, które dziś jednoznacznie wiążemy z kulturą wielbarską, związaną z wędrownymi Gotów przez wschodnią Polskę, Mazowsze, Podlasie czy Lubelszczyznę. Goci pojawili się nad Zatoką Gdańską w I wieku naszej ery i stamtąd w kolejnych pokoleniach ruszyli na południe, ku legendarnej krainie Oium. Archeolodzy, badając ich cmentarzyska, na podstawie wyposażenia grobów i zachowanych szczątków określali płeć zmarłych. Ku zaskoczeniu wielu na Mazowszu i Podlasiu przeważały groby kobiece. To właśnie one stały się impulsem do snucia opowieści o „państwie kobiet”. Łączono te odkrycia z wcześnieśniewiecznymi kronikami, m.in. z relacją Ibrahima ibn Jakuba - handlarza i podróżnika, który w X wieku dotarł do Pragi i opisywał potężnego władcę Polski, Mieszka I. W jego przekazie pojawia się wzmianka o zie-

miach zamieszkiwanych przez wojownicze kobiety. Z czasem zaczęto więc łączyć nazwę „Mazowsze” z „amazonekami” - taka gra słów pobudzała wyobraźnię. To klasyczny przykład, jak próbowano dopasować archeologiczne odkrycie do opowieści. Oczywiście źródła wcześnieśniewieczne często łączyły fakty z fantazją, są pełne historii usłyszanych w portach i na szlakach handlowych. Ale faktem jest, że w tych grobach kobiecych znajdowane są bogate dary: ozdoby, naczynia, importy z obszaru czarnomorskiego czy z Cesarstwa Rzymskiego. To wskazuje, że kobiety te nie były wojowniczkami w sensie dosłownym, lecz raczej strażniczkami domów i tradycji, gdy mężczyźni wędrowali na południe. Oni czasem nie wracali, ale przesyłali podarki, może dowody pamięci, a kobiety zostawały tu, wychowując kolejne pokolenia.

A może te kobiety zostały po prostu porzucone.

Tego nigdy się nie dowiemy. Kiedy opowiadam o historii Gotów, lubię porównywać ją do fali emigracji zarobkowej z początku XXI wieku. Wiele osób, głównie mężczyzn, wyjechało wówczas do Holandii czy Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu lepszego życia. Jedni wrócili po latach, budując domy z zarobionych za granicą pieniędzy, inni zostali na obczyźnie na zawsze, zakładając nowe rodziny. My-



Szklana rybka, prawdopodobnie flakonik



Biskupin, brama grodu

śle, że u Gotów mogło być podobnie. Mężczyźni ruszali na południe, kobiety zostawały w rodzinnych osadach, bogato wyposażone w dary z dalekich stron, wychowując dzieci. Jednak ta interpretacja to tylko próba rekonstrukcji, układanie opowieści z ledwie słyszalnych „szepców przeszłości”.

Z tego wynika, że jako ludzie niewiele się zmieniliśmy. Nie, w ogóle się nie zmieniliśmy.

Co dla pana jest ważniejsze: popularyzacja historii i archeologii w sposób atrakcyjny i dostępny, czy zachowanie naukowego rygoru?

To trzeba bezwzględnie połączyć. Można szukać współczesnych odniesień, by ułatwić odbiorcy zrozumienie świata sprzed tysięcy lat, pokonać tę barierę, czasem naprawdę niewyobrażalną. Ale trzeba przy tym zachować naukową dyscyplinę, trzymać się faktów i nie naginać ich do atrakcyjnej opowieści. W archeologii, szczególnie gdy mówimy o pradziejach, łatwo ulec pokusie dopowiadania. Tymczasem najciekawsze jest właśnie to, że możemy szukać w tych dawnych ludziach odbicia samych siebie. Bo oni byli tacy sami jak my. Rządziły nimi te same emocje: miłość i miłośierdzie, ale też zazdrość, gniew, strach. Myślę, że wciąż krążymy w tej samej pętli ludzkich uczuć. Reagu-

ją. Dla nas dziś sfera sacrum zaczyna się umownie, gdy przekraczamy próg świątyni. Dla nich świętość była wszędzie: w burzy, w zaćmieniu słońca, w narodzinach i w śmierci. Cały świat był przeniknięty obecnością sił nadprzyrodzonych.

Czy jest w Polsce jedno miejsce, które koniecznie warto odwiedzić, by dotknąć tej prapolskiej historii?

Zacząłbym od Muzeum Archeologicznego w Krakowie. To prawdziwa skarbnica przeszłości - od śladów Hunów po słynnego Światowida ze Zbrucza. Jeśli jednak ktoś woli odkrywać historię w terenie, polecam grobowce megalityczne w Wietrzychowicach i Sarnowie. To budowle pierwszych rolników, często nazywane „polskimi piramidami” (choć ja nie lubię tego określenia): monumentalne, grzebalne konstrukcje będące pomnikami wspólnot, które je wznosiły. Z perspektywy Małopolski wyjątkowym miejscem jest góra Zyndrama koło Maszkowic. Tam krakowscy archeolodzy, pod kierunkiem prof. Marcina Przybyły, odkryli mury cyklopowe - konstrukcje znane z kultur śródziemnomorskich, wzniesione przez migrantów z południa już w XVIII wieku p.n.e.

A jeszcze niedawno nikt by nie pomyślał, że takie zjawisko mogło istnieć po północnej stronie Karpat. Do tego dodałbym wspomnianą Skałę Obłazową - sanktuarium ze słynnym bumerangiem, miejsce, gdzie czuje się dotyk pradziejowej duchowości. Warto też wspomnieć o grodzisku w Hutyńcu na Podkarpaciu, niedaleko cerkwi wpisanej na listę UNESCO, gdzie odkryto ślady osady scytyjskiej, oraz o Łysej Górze w Rębielinie, gdzie archeolodzy natrafili na celtyckie emporium z IV wieku p.n.e. W tym sezonie znaleziono tam nawet narzędzie do trepanacji czaszki, prawdopodobnie zgubione przez celtyckiego druida! To pokazuje, jak niezwykle, nieoczywista i różnorodna była pradziejowa Polska.

Wydawałoby się, że wiemy już wszystko o przeszłości, a tymczasem wciąż coś nowego „wychodzi” spod ziemi.

I to jest właśnie najpiękniejsze. Nawet dna dawnych garnków potrafią dziś opowiedzieć nam, co gotowano tysiące lat temu. Każdy sezon wykopaliskowy przynosi nowe znaleziska, nowe fragmenty tej wielkiej, prehistorycznej układanki. A co najciekawsze, puzzle, który wydawały się już na swoich miejscach, często trzeba układać od nowa. To sprawia, że archeologia jest fascynującą nauką, która nigdy się nie kończy.

Mija 370. rocznica rozpoczęcia oblężenia Jasnej Góry jednego z najbardziej symbolicznych momentów polskiej historii. Obrona klasztoru w 1655 roku ugruntowała znaczenie sanktuarium, a wieki później inspirowała filmowców pracujących przy ekranizacji „Potopu” Henryka Sienkiewicza

Piotr Ciastek

HEROICZNA OBRONA JASNEJ GÓRY I FILM. CENZURA NIE OSZCZĘDZIŁA „POTOPU”

Najazd Szwedów w 1655 roku wstrząsnął Rzeczpospolitą. Już na początku sierpnia paulini przewidywali, że ich twierdza może stać się celem napaści. Świadomi strategicznego znaczenia klasztoru i jego roli duchowej rozpoczęli staranne przygotowania obronne. 6 sierpnia zakupiono 60 muszkietów, które wzmocniły artylerię liczącą 24 działa, w tym 12 ciężkich. Trzy lata wcześniej, w 1652 roku, zgodnie z sejmową uchwałą wzmocniono również załogę do 160 żołnierzy.

Według historyków kluczową postacią dla tej historii stał się przeor Augustyn Kordecki. 7 listopada, widząc potęgę Szwedów, wysłał do Karola Gustawa list, w którym pozorował uległość, konsekwentnie odmawiając wpuszczenia wojsk do twierdzy. Równocześnie zabiegał o wsparcie polskich dowódców i króla Jana Kazimierza. Choć Szwedzi wystawili tzw. salwagwardię, paulińska nieufność okazała się słuszną – Cudowny Obraz oraz najcenniejsze skarby klasztoru wywieziono 7 listopada do Lublińca, a następnie do Mochowa. W kaplicy umieszczono kopię.

Pierwsze poważne starcie nastąpiło 18 listopada w południe, gdy pod klasztor podszedł korpus 2 tysięcy ludzi generała Burcharda Müllera, wspierany przez 600-osobowy oddział polskiej jazdy. Niewpuszczenie Szwedów rozpoczęło oblężenie, które trwało ponad miesiąc – do nocy z 26 na 27 grudnia.

Załoga, początkowo licząca 250 obrońców, stawiała skuteczny opór. Artyleria szwedzka okazała się słaba, a nawet gdy 10 grudnia dotarły ciężkie działa, brak amunicji



rosnące straty oblegających uniemożliwiły zdobycie twierdzy. Paulini organizowali odwrotne wypadki - m.in. 25 listopada i 20 grudnia - niszcząc działa i reduty przeciwnika. Finałnie Müller uznał, że Jasna Góra nie może zostać zdobyta i 27 grudnia Szwedzi odeszli spod jej murów.

Mity i rzeczywistość oblężenia

Choć mit oblężenia Jasnej Góry stał się symbolem narodowego oporu, historycy podkreślają, że wiele popularnych wyobrażeń może być przesadzonych. Obraz heroicznej obrony, w którym zakon i miejscowa ludność stawiają masywny opór, jest w dużej mierze literacką wizją Sienkiewicza, później utrwaloną przez film Hoffmana.

Analizy historyczne pokazują, że Szwedzi wcale nie dysponowali tak potężnym korpusem, jak sugerują niektóre przekazy - znaczną część stanowiła jazda i piechota polska, a intensywny ostrzał artyleryjski był ograniczony z powodu braków w amunicji. Nie wszystkie sceny bitewne miały charakter dramatycznego szturmowania - faktyczne walki były fragmentaryczne, a straty po obu stronach stosunkowo niewielkie.

Również postawa Kordeckiego była bardziej pragmatyczna niż opisuje literatura. W początkowej fazie starał się unikać konfrontacji i zabezpieczyć najcenniejsze dobra klasztorne, wywożąc obraz Matki Boskiej i precjoza. Obrona była zorganizowanym przedsięwzięciem militarnym i logistycznym, nie heroiczno-romantycznym spektaklem. Potwierdza to wielu badaczy i popularyzatorów historii.



Na planie „Potopu” w Częstochowie, styczeń 1972 roku. Wielu mieszkańców do dziś pamięta tamte chwile

FOT. JACEK KAMINSKI, FOT. FELIKS KRAJEWSKI



Kadr z filmu „Potop Redivivus” w reżyserii Jerzego Hoffmana

„Opis militarnych działań oraz ich znaczenie dla postaw narodowowyzwoleńczych są jednak mocno ubarwione. Okazuje się bowiem, że znaczenie twierdzy jasnogórskiej, jej oblężenie i obrona nie były dla wydarzeń potopu szwedzkiego momentem przełomowym” – pisał w „Tygodniku Niedziela” ojciec Piotr Gałdyn w artykule „Prawdziwy Kordecki”.

– Klasztor jasnogórski z punktu widzenia militarnego i politycznego nie był ważnym ani strategicznym miejscem. Szwedzi nie przywiązywali większej wagi do jego opanowania. Tym bardziej że na mapie kraju zalanego potopem były już inne miejsca, które nie poddały się sile najeźdźcy. Mogłoby się wydawać, że jasnogórski klasztor był po prostu kolejnym punktem na szwedzkim szlaku prowadzącym do zwycięstwa. Próba zdobycia klasztoru na wzgórzu była raczej małym epizodem w tzw. wojnie polsko-szwedz-

kiej niż zasadniczym punktem zwrotnym, po którym to Szwedzi nie mogli się pogodzić z przegraną.

Jak się okazuje, historyczne wzmianki o obronie Jasnej Góry w ówczesnych pismach są raczej marginalne. Wskazuje to zatem na jej niewielkie znaczenie w czasie trwającego przedsięwzięcia militarnego Szwedów.

„Stąd też należy z pewnością dozą ostrożności rozważać opisy zawarte chociażby w »Nowej Gigantomachii« o. Kordeckiego czy »Potopie« Sienkiewicza. Zbyt mocno dogmatyzuje się w nich wymowę militarną oblężenia i obrony klasztoru przez przypisywanie zwycięstwa cudownemu działaniu Matki Bożej oraz zagrzewaniu do walki legendarnego ojca przeora” – czytamy w artykule ojca Gałdyna.

Mimo to mit obrony Jasnej Góry odegrał ogromną rolę w polskiej pamięci narodowej i w literaturze propagującej

opór przeciw szwedzkiemu najeźdźcy, a wydarzenie do dziś inspiruje artystów, filmowców i pisarzy.

Filmowy „Potop” – Jasna Góra jako „obraz prawdy”

Trzy wieki później jasnogórska historia ożyła na nowo w filmie Jerzego Hoffmana. Ekranizacja „Potopu” była dla polskich widzów wydarzeniem pokoleniowym, a realizacja zdjęć w miejscu, w którym doszło do prawdziwych wydarzeń, miała wymiar symboliczny.

Operator filmowy Jerzy Wójcik, pracujący przy produkcji, mówił, że Jasna Góra „wprowadza do filmu nie tyle wyraz prawdy, co obraz prawdy”. Wspominał też niezwykle moment, gdy filmowano oryginalny obraz Matki Bożej częstochowskiej.

– Chciałem sfilmować oryginalny obraz. Musiał na to wyrazić zgodę prymas Stefan



Foto: Jacek Kamiński

Częstochowski fotograf miał 17-lat, gdy na Jasnej Górze kręcono „Potop”

Wyszyński – opowiadał Wójcik w rozmowie opublikowanej w książce „Potop. Redivivus”. Po uzyskaniu zgody ekipa pracowała w nocy, pod opieką konserwatora. – Opiekujący się obrazem zakonnicy umieścili oryginał na specjalnej sztaludze, wycofali się za kamerę, uklękli i cały czas się modlili. Było to poruszające, wielkie i skromne jednocześnie – wspominał operator „Potopu”.

Nie wszystkie sceny nakręcone na Jasnej Górze trafiły do finalnej wersji filmu – m.in. ujęcia ukazujące zakonników chroniących narodowe pamiątki podczas ostrzału.

– Później dowiedzieliśmy się o donosach do ministerstwa, że robiąc na Jasnej Górze zdjęcia, nie trzymamy się scenariusza. Te sceny także nie weszły do filmu, chociaż Jerzy Hoffman bardzo się o to starał – dodał Wójcik.

Częstochowianie na planie

Zdjęcia do „Potopu” kręcono w latach 1971-1973. Było to największe przedsięwzięcie w historii polskiej kinematografii – budżet wyniósł 100 mln ówczesnych złotych, zaangażowano czterystu aktorów i kilka tysięcy statystów, głównie

mieszkańców Częstochowy. Sam proces produkcji podglądali żywo zainteresowani sprawą mieszkańcy miasta.

Wśród nastolatków obserwujących plan był 17-letni wówczas fotograf Jacek Kamiński. Spotkanie z filmowcami było dla niego wielkim i niezapomnianym przeżyciem. – Z tego, co pamiętam, to było bardzo zimno, ale śniegu niewiele. Filmowcy wspomagali się, sypiąc na plan... naftalinę – wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego”.

Chciał uchwycić jak najwięcej scen, choć warunki nie sprzyjały. – Na skutek mrozu zamarzała mi migawka w aparacie Zenit, dlatego wiele zdjęć było zepsutych – dodał.

Dziś jego fotografie stanowią wyjątkową dokumentację prac nad jednym z najważniejszych polskich filmów. Po premierze w 1974 roku „Potop” obejrzało 27 milionów widzów, a dzieło Hoffmana cyklicznie wraca na ekrany telewizorów.

– CHCIAŁEM SFILMOWAĆ ORYGINAŁ OBRAZU. MUSIAŁ NA TO WYRAZIĆ ZGODĘ PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI – OPOWIADAŁ OPERATOR FILMOWY JERZY WÓJCIK

AUTOREKLAMA

Jesień
to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

Z ETATU DOOKOŁA ŚWIATA

Ponad 9 lat temu założyli bloga. Wówczas chodziło o to, by dzielić się podróżami z rodziną. Marta i Filip są dziś - jak mówią - samozwańczymi ambasadorami Poznania. Mimo że praca i pasja zabierają ich na najróżniejsze krańce świata

Chrystian Ufa

Poznając się i randkując, rozmawialiśmy dużo o podróżach. Filip akurat wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ja wówczas nigdy nie byłam. Powiedziałam mu, że moim marzeniem jest odwiedzić Malte, bo poznałam stamtąd świetnych ludzi. No i Filip na święta kupił nam bilety na Malte. Od razu wiedzieliśmy, że nadajemy na tych samych falach - opowiada Marta Jankowska, która wraz z partnerem Filipem Kowalikiem, tworzą Life Catchers.

To blog o podróżach i fotografii, który przerodził się w pełnoetatową pracę dla pary. Dziś wyprawy duetu z Poznania obserwuje ponad 82 tysiące osób na Instagramie. Oni sami prowadzą własną agencję od tworzenia contentu, są ambasadorami marek i prowadzą media społecznościowe różnych firm. Robią zdjęcia m.in. dla topowych hoteli na świecie.

Wszystko zaczęło się jednak od publikowania zdjęć z myślą o najbliższych.

Przełomowy dzień

- Głównym motywem było to, że ja bardzo lubiłam robić zdjęcia i lubiliśmy wspólnie podróżować. Zdecydowaliśmy, że skoro rodzina zawsze nas pyta o tę podróż, to założymy profil na Instagramie i bloga - mówi Marta. - Pomyśleliśmy, że w przyszłości może coś z tego będzie, ale to nigdy nie było naszym celem. To było marzenie, które wydawało się, że jest do spełnienia.

Odejście z pracy, by rzucić się w wir twórczości i podróży, nie nastąpiło z dnia na dzień. Para zbierała doświadczenie, pracując na etacie. Marta w marketingu, a Filip w marketingu i sprzedaży.

- Po godzinach robiliśmy własny content. Dobrym przykładem jest tu jesień i zima, gdzie aktywność na naszych profilach była słabsza. Czemu?

Bo jak pracowaliśmy na etacie i słońce zachodziło o 16, to mieliśmy tak naprawdę jedynie weekend na robienie zdjęć. W tygodniu nie mieliśmy na to przestrzeni - tłumaczy Filip. - Nie ma czegoś takiego jak zwykła praca albo biznes. Wszystko ma swoje plusy dodatnie i minusy ujemne - śmieje się.

Przełomem w życiu Life Catchers okazał się pewien dzień, w którym postanowili spisać swoje plany i marzenia.

- Niektóre były z serii „sky is the limit”. Nie do spełnienia na tamten moment. Robiliśmy to cały dzień i na dużej kartce, rozpisaaliśmy plan na cały rok. Na osi czasu wpisaliśmy odejście z etatu. Gdy zdobyliśmy poczucie bezpieczeństwa, poduszkę finansową oraz klientów, to wiedzieliśmy, że możemy zrezygnować z pracy na etacie - wspomina Marta.

I zaczęło się.

Dookoła świata

Para zagościła na Malediwach (archipelag z około 1200 wysp), w Singapurze, Japonii, Malezji, Grecji, Hiszpanii, Szwecji i więcej. Duet właśnie co wrócił z podróży do Azji. Tam odwiedzili m.in. Palau - małe wyspiarskie państewko na Pacyfiku. Piękna rafa koralowa oraz niezwykle widoki na pokryte zielenią wysepki. To wszystko pilnuje podpisywana przez turystów przysięga, dotycząca ochrony natury. Taką przysięgę podpisali również Life Catchers.

Oprócz tego zwiedzili Seul, gdzie oprócz picia tradycyjnej herbaty i jedzenia koreańskiego przysmaku mochi, zobaczyli m.in. Pałac Gyeongbokgun. Mimo wszystkich podróży zawsze wracają do stolicy Wielkopolski.

- Na początku, jak zaczynaliśmy podróżować, to po długiej podróży do Nowego Jorku byliśmy zachłyśnięci Stanami i marzyliśmy o tym, żeby się tam przeprowadzić. Ubiegali-



Mimo wielu podróży Marta i Filip zawsze wracają do Poznania. Tu czeka na nich ich piesek Mia

śmy się nawet o zieloną kartę. Później były plany, żeby przeprowadzić się do Berlina. Im więcej jednak wyjeżdżamy, tym bardziej doceniam Polskę i Poznań - wyznaje Marta.

Samozwańczy ambasadorzy Poznania

Kobieta wraz z partnerem zdecydowała, że zostaną samozwańczymi ambasadorami Poznania. Decyzja zapadła w czasie dużych remontów na Starym Rynku, które były uciążliwe zarówno dla lokalnych, jak i turystów.

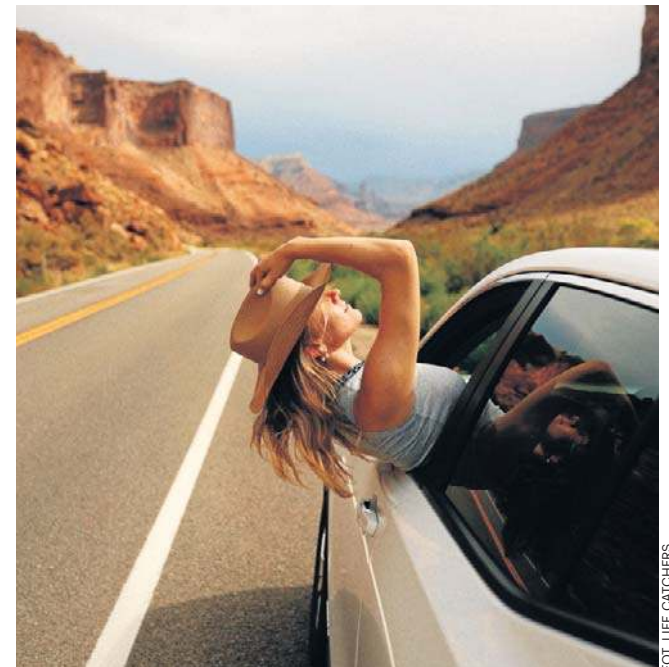
- Powiedziałam sobie, że będę szukała samych dobrych rzeczy w naszym mieście - wspomina Marta. - Pokazujemy je w dobrym świetle, bo uważamy, że jest fajne, zielone i dobrze się tu żyje. Poznań jest na pewno spokojniejszy niż inne europejskie miasta, jednak strefa gastronomiczna jest na bardzo wysokim poziomie. Kulturowo też zaczyna się więcej dziać. Jest się czym chwalić. Tak jak kiedyś zawsze się zastanawiałam, gdzie zabrać i co pokazać znajomym, którzy przyjeżdżają nas odwiedzić, to dzisiaj z dumą mówię: idziemy zjeść tam, trzeba zobaczyć to, jak macie czas, to zróbcie tamto.

- W perspektywie naszych podróży powiem, że w Polsce można docenić to, że jest bardzo czysto, bezpiecznie i mamy cztery pory roku. Rzeczywiście jest tak, że to, co uznaje się za pewnik, jak się jest w Polsce, nie jest pewnikiem za granicą. Przykładowo w Azji, spotyka się dużo bezpańskich, niedożywionych psów - odpowiada Filip.

Przywiązanie do Polski i Poznania nie zmienia jednak faktu, że para czerpie m.in. mądrość z zagranicznych podróży.

- Jesteśmy zwolennikami ideologii amerykańskiej. Tam w Stanach Zjednoczonych często mówi się o niepowodzeniach. Te właśnie niepowodzenia sprawiły, że jesteś tym, kim jesteś. Na sukcesach nie uczymy się aż tak bardzo, jak na porażkach - wyznaje Filip.

- Ludzie, patrząc na nasz profil na Instagramie, mogą myśleć, że żyjemy jak pączki w maśle i nie mamy żadnych problemów. Prawda jest taka, że dużo rzeczy po drodze się nam nie udało. Na ten rok miałam mnóstwo pomysłów i prawie żadnego nie udało się zrealizować. Nie przez to, że nie chce nam się, tylko wpadły inne projekty, które też chcieliśmy zrealizować - mówi Marta.



Life Catchers wspólne życie wypełnili podróżami. Rzucili etat i latają, jeżdżą oraz płyną dookoła świata

Tysiące obserwujących, duże współprace i własny biznes. Czy to wszystko zaspokaja twórców?

- Nie jesteśmy zaspokojeni, bo to byłby pierwszy moment spadku, gdybyśmy uznali, że jest super i już nic więcej nie potrzebujemy. Nie tylko w social mediach, ale i w każdej

branży jest tak, że trzeba być bardzo podatnym na zmiany - tłumaczy Filip. - Naszym podróżniczym marzeniem jest to, by współpracować z najlepszymi hotelami na świecie, ale dojście do tego i kontakt z tym klientem, też są spełniające. Droga też jest ważna. Nie tylko osiągnięcie celu.

– LUDZIE, PATRZĄC NA NASZ PROFIL NA INSTAGRAMIE, MOGĄ MYŚLEĆ, ŻE ŻYJEMY JAK PĄCZKI W MAŚLE I NIE MAMY ŻADNYCH PROBLEMÓW – WYZNAJE MARTA

Actus Humanus, czyli barokowa muzyka w Gdańsku

Zbliża się kolejny Actus Humanus Nativitas. Na ten gdański festiwal zjadą najlepsi muzycy i zespoły muzyki dawnej

Mariusz Grabowski

W dn. 10-14 grudnia usłyszemy klasycę - Bacha, Haendla, Stradellę, Telemanna i Purcella - w najpiękniejszych historycznych przestrzeniach Gdańska. Ideą festiwalu jest prezentacja najbardziej wartościowych zjawisk światowej muzyki renesansu i baroku związanych z okresem Bożego Narodzenia.

Trochę historii

Obsada i repertuar sprawiły, że Actus Humanus już od pierwszej edycji w 2011 r. uczynił Gdańsk pełnoprawnym uczestnikiem ogólnopolskiego i międzynarodowego obiegu koncertowego. Pomyślną i dyrektorem artystycznym festiwalu jest Filip Berkowicz, twórca sukcesu najwyższej ocenianych w Polsce festiwali muzyki klasycznej - Sacrum Profanum i Misteria Paschalia, a także projektu Opera Rara. Organizatorami festiwalu Actus Humanus są dziś Fundacja A415, agencja event-factory oraz Program 2 Polskiego Radia.

Pierwsza edycja Festiwalu Actus Humanus odbyła się w roku 2011. Na przestrzeni zaledwie dwóch lat Gdańsk gościł tak wybitne osobowości, jak Jordi Savall, Ottavio Dantone, Fabio Biondi, Pierre Hantai, Pedro Memelsdorff, Antonio Florio, Federico Maria Sardelli, Dominique Visse, Claudio Cavina, Patrizia Bovi, Pino de Vittorio oraz najsłynniejsze na świecie formacje, m.in. Europa Galante, I Turchini, Modo Antiquo, Ensemble Clément Janequin, La Venexiana, Ensemble Micrologus, Akadèmia oraz Mala Punica.

Co zobaczymy i usłyszemy w tym roku?

10.12: dzień pierwszy

O godz. 17:30 w Ratuszu Staromiejskim (ul. Korzenna 33/35) zabrzmie znane już festiwalowej publiczności ci z poprzednich edycji Laboratorium '600 pod dyktando jego dyrektora Franco Pavana. Zespół wraz z Pinem de Vittorio (śpiew i wirtuozeria gra na chitarra battente) przeniosła nas na barokową Sycylię. Pa-

van to ważna figura w świecie muzyki barokowej - współpracował z najważniejszymi zespołami wykonującymi dawną muzykę włoską takimi jak: Concerto Italiano, Accordone, La Cappella della Pietà dei Turchini czy La Risonanza.

O godz. 20, tym razem w Dworze Artusa (ul. Długi Targ 43-44) zabrzmie koncert zatytułowany „Colombina” w wykonaniu Accademia del Piacere, czołowego zespołu hiszpańskiej muzyki dawnej. Grupa jest szczególnie ceniona za koncepcję muzyki historycznej jako żywej i pełnej emocji, w szczególności z repertuaru włoskiego seicento, francuskiej muzyki kameralnej na dworze Ludwika XIV, flamenco, oraz improwizacji w Hiszpanii w XVII w.

Gwiazdą wieczoru będzie Fahmi Alqhai, jeden z najbardziej cenionych gambistów na świecie, a zarazem założyciel Accademii. Od początku kariery współpracuje z najlepszymi zespołami muzyki dawnej na świecie. Jest stałym członkiem wielu uznanych zespołów, takich jak Hespèron XXI (Jordi Savall) czy Il Suonar Parlante (Vittorio Ghielmi).

11.12: dzień drugi

Od godz. 17:30 czas należeć będzie do Moniki Harmann, która w sali Ratusza Głównego Miasta (ul. Długa 46) zagra muzykę Domenico Gabriellego, XVII-wiecznego mistrza wiolonczeli z Bolonii. Monika Hartmann jest współzałożycielką Cohaere Ensemble, zespołu szturmującego polską i zagraniczną scenę muzyki dawnej - gra na wiolonczeli barokowej Bastiana Muthesiusa.

O godz. 20 w Dworze Artusa zabrzmie „Cantata per Il Santissimo Natale” Alessandro Stradelli w wykonaniu Vox Luminis, belgijskiego zespołu muzyki dawnej, specjalizującego się w repertuarze angielskim, włoskim i niemieckim od XVI do początku XVIII w. Towarzyszyć mu będzie polska grupa {oh!} Orkiestra i jej koncertmistrzyni - skrzypaczka Martyna Pastuszka. Artystka współpracuje ponadto z kolońską formacją NeoBa-



Le Poème Harmonique założony z inicjatywy Vincenta Dumestre'a. W Gdańsku grupa wykona muzykę Jana Sebastiana Bacha

rock, paryską orkiestrą Le Cercle de l'Harmonie, monachijską Hofkapelle München oraz poznańską Arte dei Suonatori. Od 2018 r. Orkiestra otrzymała od Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina zaproszenie do nagrania kompletu symfonii Mozarta, a także dzieł muzyki polskiego romantyzmu.

Warto dodać, że Alessandro Stradella, obok licznych oper, oratoriów i kantat, które były w baroku niezwykle popularne, komponował także muzykę instrumentalną. Był m.in. prekursorem klasycznej barokowej formy - concerto grosso.

12.12: dzień trzeci

Początek wieczoru o godz. 17:30 w Dworze Artusa to koncertowy hit Georga Friderica Haendla, czyli kameralne trio-sonaty op. 2 w wykonaniu debiutującej na festiwalu Régence sonore, zespołu założonego przez polskie artystki (Weronika Zimnoch, Krystyna Wiśniewska i Weronika Paine), łączącego „osiągnięcia naukowe

najważniejszych europejskich ośrodków edukacji w zakresie muzyki dawnej z wyrazistą osobowością artystyczną”.

O godz. 20 nastąpi Haendla ciąg dalszy. W Dworze Artusa zabrzmie koncert „Royal Handel” w wykonaniu Le Consort i mezzosopranistki Evy Zaïcik, której w 2018 r., podczas prestiżowej gali „Victoires de la musique classique” przyznano tytuł „najbardziej obiecującego artysty lirycznego”. Le Consort to prowadzony przez skrzypka Théotime'a Langlois de Swarta i klawesynistę Justina Taylora zespół muzyki dawnej. Ich misją jest „ukazanie bogactwa kontrastów między wokalnnością, zmysłowością i wirtuozerią muzyki kameralnej XVII i XVIII w.”.

Na koncert „Royal Handel” złożą się najwspanialsze arie z oper autora „Mesjasza” oraz jego mieniące się feerią barw dzieła instrumentalne.

13.12: dzień czwarty

O godz. 17:30 w Ratuszu Aleksandra Żebrowska zagra

suitę klawesynowe Henry'ego Purcella, giganta tym razem angielskiego baroku. Artystka ma w dorobku liczne prawykonywania utworów współczesnych, a wspólnie z flecistką Martą Gawlas i wiolonczelistką Matyldą Adamus tworzy Inverto Ensemble. Zajmuje się również działalnością pedagogiczną - wykładała w Podyplomowym Studium Muzyki Dawnej Akademii Muzycznej w Gdańsku, a obecnie uczy w Zespole Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego w Toruniu.

Prawdziwy barokowy hit usłyszemy zaś o godz. 17:30 w Dworze Artusa - „Weihnachtsoratorium” Georga Philippa Telemanna. Dzieło wykonają Voces Suaves - szwajcarski zespół wokalny i Arte dei Suonatori - polska orkiestra kameralna specjalizująca się w wykonawstwie historycznym. Dyrygować będzie i na klawesynie zagra Marcin Świątkiewicz.

Na Telemannowski koncert złożą się zbiór kantat,

które dadzą w efekcie wyimaginowane „Oratorium bożonarodzeniowe”. Telemann komponował je na uroczystości Bożego Narodzenia w Hamburgu i Frankfurtu. Taki eksperyment nawiązuje do słynnej anegdoty o Telemannie, który nie tylko często kompilował własne kompozycje, ale żalił się, że niektóre dzieła tworzył po kilka razy, nie będąc w stanie zapamiętać nad swą gigantycznym dorobkiem - ponad 3 tys. utworów.

14.12: dzień piąty

Ostatniego dnia festiwalu, za sprawą programu „Weihnachten in Leipzig” przeniesiemy się z Centrum św. Jana (ul. Świętojańska 50, godz. 20) do świątecznego Lipska z 1723 r. W ujęciu Le Poème Harmonique pod kierownictwem Vincenta Dumestre'a zabrzmie m.in. słynny „Magnificat” BWV 243a Johanna Sebastiana Bacha.

Bachowskie dzieło to dowód, że potrafił skopiować sam siebie. Zawiera bowiem fragmenty wcześniejszych kompozycji, łącznie z trzema świeckimi kantatami z lat 1733-1734 oraz obecnie zaginioną kantatą kościelną BWV 248a. Data 1734 r. została potwierdzona autografem Bacha na rękopisie kompozycji.

Wcześniej jednak, o godz. 17:30 w Dworze Artusa zagrają Kiya Tabassian z zespołem Constantinople, czerpiącym z muzycznych tradycji Śródziemnomorza. Zaśpiewa Marco Beasley, słynący z wszechstronności włoski tenor, który swobodnie porusza się po rozmaitym repertuarze - od chorału gregoriańskiego, przez XVI-wieczne frottole, motety, barokową monodię - po pieśni neapolitańskie.

Tym razem artyści zabiorą nas w podróż do czasów Leonarda da Vinci i przypomną historię jednego z jego projektów - nigdy nie powstałego mostu w Konstantynopolu.

Festiwal Actus Humanus Nativitas 2025, Gdańsk 10-14.12. Informacje:
actushumanus.com/pl

Wieś potrafi zachwycać, inspirować i przyciągać spragnionych piękna natury

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Mistrzowie Agro to nie tylko plebiscyt, ale także opowieść o ludziach, którzy swoją pracą, pasją i zaangażowaniem tworzą coś wyjątkowego na polskiej wsi. Dzięki nim potrafi zachwycać, inspirować i przyciągać.

Po raz kolejny - najpierw w powiatach i regionach, a później w skali województwa i całego kraju - zostaną przyznane zaszczytne tytuły dla sołtysów, rolników, liderów społeczności i kół gospodyń wiejskich. O nagrody i wielką promocję powalczą również gospodarstwa agroturystyczne oraz sołectwa. Nowością są nagrody dla nad-

leśniczych. a To wszystko czeka na uczestników akcji Mistrzowie Agro. To jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych plebiscytów organizowanych przez Polska Press. Wyróżniamy w nim ludzi, którzy z pasją i zaangażowaniem pracują na rzecz naszego rolnictwa i obszarów wiejskich. Bo polska wieś to nie tylko pola i gospo-

darstwa - to wspólnoty, które żyją pełnią życia. To ludzie, którzy z dumą pielęgnują tradycję, ale też otwierają się na nowoczesność i rozwój; rozkręcają koła gospodyń wiejskich czy gospodarstwa agroturystyczne, w których gościnność jest sztuką. Poznajcie kolejnych uczestników akcji Mistrzowie Agro 2025.

„Dziękujemy wszystkim, którzy nas wspierają, wierzą w polską paprykę i razem z nami budują jej dobrą markę”

W kategorii Rolnik Roku nominację do plebiscytu Mistrzowie Agro 2025 otrzymał Karol Urbańczyk (Ulów). Bardzo Go to ucieszyło!

„Na początku chcielibyśmy z całego serca podziękować za nominację. To dla nas ogromne wyróżnienie i wzruszający dowód, że nasza praca i pasja zostały zauważone. Dziękujemy wszystkim, którzy nas wspierają, wierzą w polską paprykę i razem z nami budują jej dobrą markę. Nasze gospodarstwo to tradycja i pasja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Od ponad 25 lat z dumą i miłością uprawiamy polską



paprykę - produkt, który jest naszą dumą i symbolem rodzinnej pracy. To nie tylko nasz zawód, ale sposób na życie, w którym codziennie łączymy doświadczenie, ciężką pracę i serce włożone w każdą sadzonkę. Od lat walczymy o polski produkt, promując naszą paprykę w kraju i za granicą. Z zaangażowaniem udzielamy się w mediach, pokazując, że za każdą piękną papryką stoi człowiek, rodzina i historia. Chcemy, by papryka z naszego regionu była nie tylko znakiem jakości, ale też symbolem pasji, tradycji i miłości do ziemi” - podzieli się z nami swoją historią i radością z nominacji.

Dla pana Rafała i żony Agaty to niezwykle wyróżnienie i docenienie wysiłku, jaki wkładają w gospodarstwo

W kategorii Rolnik Roku nominację otrzymał również Rafał Gębczyk (Rdzów).

Pan Rafał napisał, że ta nominacja to dla Niego i żony Agaty niezwykle wyróżnienie i docenienie wysiłku, jaki wkładają w rozwój swojego gospodarstwa. Gospodarstwo o powierzchni 25 hektarów przejęli od rodziców w roku 2008. W roku 2017 zrezygnowali z produkcji zwierzęcej i skupili się na produkcji warzyw. Pracują głównie razem z żoną i skupiają się na produkcji wa-



rzyw najwyższej jakości. Dzięki temu Ich głównym bezpośrednim klientem jest Polska sieć sklepów oferująca warzywa

na poziomie premium. W 2020 roku otworzyli przydomową przetwórnę warzyw, w której produkują przetwory ze swoich

świeżych warzyw. Produkcja i sprzedaż odbywa się w ramach rolniczego handlu detalicznego. W ofercie mają przetwory głównie z papryki, ale też z ogórków oraz borówki amerykańskiej. Na Ich profilu Facebook'owym można zobaczyć filmy i zdjęcia z Ich codziennej pracy, do czego zachęcają: „Na koniec raz jeszcze dziękujemy za wyróżnienie, które jest dla nas powodem do dumy, że znaleźliśmy się w tak znakomitym gronie, i które motywuje nas do dalszej rzetelnej pracy i do ciągłego rozwoju”.

Mistrzowie AGRO

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

SOŁTYS ROKU

1. **Natalia Bryczyńska**, Sołectwo Solec, gmina Góra Kalwaria
2. **Kamil Bonisławski**, Sołectwo Chyliń, gmina Szelków
3. **Iwona Zdzieborska**, Sołectwo Rudzienko, gmina Dobre
4. **Marta Fronczek**, Sołectwo Wiśniew, gmina Wiśniew
5. **Andrzej Kosieradzki**, Sołectwo Chmielew, gmina Sokółów Podlaski

ROLNIK ROKU

1. **Rafał Gębczyk**, Rdzów
2. **Maciej Sówka**, Przypki
3. **Łukasz Garwacki**, Jaworowo-Kolonia
4. **Marcin Boczek**, Mokroś
5. **Krzysztof Kamiński**, Niszczycze

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Teresa Paluch Kobylarczyk**, Gutów
2. **Bożena Jakubowska**, Budziska
3. **Izabela Kopczyńska**, Cieszkowo-Kolonia
4. **Monika Polczyńska**, Wydrzyn
5. **Anna Malitka-Babik**, Jażwiny, KGW Urzekające

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Aktywne Laski**, gmina Pionki
2. **KGW Dolina Wkry**, gmina Pomiechówek
3. **KGW Aktywna Kobieta w Zaździerzu**, gmina Łąck
4. **KGW Kadlubianki**, gmina Stara Błotnica
5. **KGW Milusie**, gmina Nur

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Waldemar Jabłoński**, Nadleśnictwo Radziwiłłów
2. **Wojciech Kała**, Nadleśnictwo Płońsk
3. **Mateusz Janus**, Nadleśnictwo Przysucha

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Czarodziejsko**, Brody Duże
2. **Siedlisko Raz się żyje - Glamping**, Wierzbno
3. **Agroturystyka Zdrowo przez sad**, Brzezinki
4. **Agroturystyka Zagroda Pod Lipami**, Zglenice-Budy
5. **AgroKomfort**, Białe

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Damiany**, gmina Czerwin
2. **Sołectwo Rynia**, gmina Nieporęt
3. **Sołectwo Nowe Słupno**, gmina Radzymin
4. **Sołectwo Żeleźniki**, gmina Miedzna
5. **Sołectwo Koziegłowy**, gmina Jasieniec

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.polskanews.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:

pod PARAGRAFEM

KSIĘGARNIA

Raymond Chandler rozgoryczony

W sprzedaży jest już „Playback” Raymonda Chandlera w nowym tłumaczeniu Bartosza Czartoryskiego (wyd. Karakter). Chandler napisał tę przejmującą do głębi powieść u schyłku życia, po śmierci ukochanej żony. Melancholia słonecznej Kalifornii lat 50. XX wieku, tęsknota za prostym życiem, za bliskością, szczerością związków i relacji. Chandler nigdy nie był tak gorzki.

ZA TYDZIEŃ

Radziecki agent

w Wielkiej Brytanii nadaje 3 lipca 1963 r. Kim Philby, organizator szpiegowskiej piątki z Cambridge, uciekł do ZSRR na pokładzie radzieckiego statku handlowego.



6 listopada 1923 r.: ułani szarżują w Krakowie na tłum strajkujących

L. Strzyga, B. Brakoniecki
redakcja@polskatimes.pl

Sto lat temu atmosfera w Krakowie przypominała rewolucję. Protesty robotnicze zakończyły się ich stłumieniem przez policję i wojsko.

Gorąco było w owym czasie w całej Polsce. Hiperinflacja sprawiła, że pieniądze były mniej warte niż papier, na jakim je wydrukowano. Przez spekulantów ceny żywności rosły niemal z dnia na dzień. Brakowało podstawowych produktów w sklepach, skończyły się zapasy węgla.

Protesty eskalują

Społeczny gniew eksplodował w spokojnym zwykłym Krakowie. Już od początku października niemal dzień w dzień przez miasto przelewają się fale wzburzonych demonstrantów, wybuchały kolejne strajki, w końcu stanęły tamtejsze poczta i kolej.

29 października 1923 roku w Krakowie rozpoczął się strajk powszechny. Mimo kilku incydentów, akcja protestacyjna, zorganizowana głównie przez aktywistów Polskiej Partii Socjalistycznej, zakończyła się spokojnie już o godzinie 13.

Jednak 3 listopada sytuacja znów się pogorszyła. Na wspólnym wiecu Centralny Komitet Wykonawczy PPS oraz Komisja Centralna Związków Zawodowych proklamowały kolejny strajk powszechny, planując jego rozpoczęcie na 5 listopada.

Major noszony na rękach

5 listopada w Krakowie pochody i demonstracje opanowały całe miasto. W pewnej chwili naprzeciw protestujących robotników wyszła kompania żołnierzy. Protestujący zaczęli krzyczeć do wojskowych, pytali, dlaczego chcą do nich strzelać. Ci, z irytacją w głosie, odpowiedzieli: „Czego wy od nas chcecie? Jesteśmy tacy jak wy!”.

Tego nie wytrzymał jednak dowódca kompanii i pragnąc przywrócić dyscyplinę, goto-



W wydarzeniach krakowskich łącznie zginęło 15 robotników, trzech cywilów niebiorących udziału w walkach oraz 14 żołnierzy. Zginęło też 37 koni

wał się do czynu. Według nie do końca jasnych relacji dowódcę kompanii miał powstrzymać mjr Wacław Kostek-Biernacki, późniejszy wojewoda nowogródzki, który akurat znalazł się niedaleko od centrum wydarzenia.

Ponoć miał on przekonać dowódcę o bezcelowości jego działań i zalecił wycofanie oddziału. Tak też się stało i - według słów prominentnego działacza PPS Bolesława Drobnera - szczęśliwy tłum porwał Kostka-Biernackiego i zaczął nieść go na rękach.

Strzały i kapusta

Jak pisze Paweł Rzewuski w tekście „Zamieszki czy powstanie 6 listopada 1923 roku w Krakowie”, zamieszczonym na portalu Histmag.org, jeszcze w nocy z 5 na 6 listopada przyszła z Warszawy decyzja o kategorycznym zakazie dużych zgromadzeń w lokalach zamkniętych. A tymczasem właśnie tego dnia, w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego, miał odbyć się kolejny wiec.

„O świcie budynek został otoczony zwartym kordonem wojska i policji. Z jednej strony stali ściągnięci z okolic Krakowa żołnierze, a z drugiej robotnicy śpiewający socjalistyczne pieśni. Prędzej czy później musieli dojść do przesilenia. Jak to czę-

sto w takich wypadkach bywa, nie wiadomo, kto pierwszy zaczął strzelać. Wiadomo natomiast, że potem było jak w rosyjskim przysłowiu: i śmieszno, i straszno” - pisze Rzewuski.

Straszno było, ponieważ zginęło kilka osób. Śmieszno, ponieważ blokada policyjna została złamana po brawurowej akcji Wincentego Pietrzaka, który wjechał w nią wozem wyładowanym kapustą. Warto na marginesie dodać, że funkcjonariusze publiczni zostali obrzuceni nie tylko kamieniami, ale również kapustą pochodzącą ze wspomnianego wozu.

Wygodna wizja dla PRL-u

Felicja Kalicka, komunistka i historyczka ruchu robotniczego, autorka wydanej w 1953 roku książki „Powstanie Krakowskie 1923 roku”, narzuciła propagandową, wygodną dla PRL-u wizję ówczesnych wydarzeń. Po kapuścianym ataku Wincentego Pietrzaka większość żołnierzy została bardzo szybko rozbrojona; nie mieli oni doświadczenia bojowego i nie stawili oporu.

W ten sposób robotnicy zdobyli duże zapasy broni. Część żołnierzy zaczęła się wycofywać, a część otworzyła do robotników ogień. W tej chwili rozpoczęła się już regularna walka. Po obu stronach ponow-

nie padli zabici i ranni. Wówczas od strony Plant nadjechała kawaleria, ale jej atak załamał się na ul. Dunajewskiego, ponieważ konie ślizgały się i łamały sobie nogi na mokrym bruku. Ułani - dodaje Kalicka - również zostali rozbrojeni.

Na dodatek na ul. Basztowej wpadł w pułapkę pozbawiony wsparcia piechoty samochód pancerny „Dziadek” typu Garford-Putiłow.

Uliczna rewolucja

„Dziadek” był jednak mało zwrotny i miał nieopancerzony dach. Ostrzelany z okien i dachów okolicznych kamienic szybko utknął wśród ciał zastrzelonych koni i wpadł w ręce zrewoltowanych demonstrantów. Wtedy z drugiej strony ulicy nadjechały jednak dwie kolejne pancerki: „Jasiek” i „Gen. Dowbór”. Wysłał je dowodzący akcją gen. Józef Czikiel, dowódca Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie.

Robotnicy bronili się zaciekle, pojazdy skręciły więc w stronę Rynku Głównego, gdzie również trwały walki. Samochody rozpoczęły chaotyczny ostrzał ulic i budynków. Pociski trafiały kryjących się w bramach i za załomami kamienic gapiów, a także osoby obserwujące zajścia z okien mieszkań.

Wedle zeznań świadków panował nieopisany chaos. Między walczącymi krążyły sanitarki, odwożąc rannych do szpitali i prowizorycznych punktów opatrunkowych. Szpitale szybko stały się przepełnione, a lekarze operowali przy lampach naftowych, ponieważ nie działała elektrownia.

Nie chcieli dłużej walczyć

Do południa 6 listopada prawie całe centrum miasta znalazło się w rękach zbuntowanych robotników, ale do miasta szybko zaczęły przybywać kolejne oddziały regularnego wojska. Dworzec Główny obsadziła piechota, a na trasie Kraków-Bochnia krążył pociąg pancerny. Potem żołnierze ruszyli przez miasto. Batalion 1. Pułku Strzelców Podhalańskich opanował rejon ul. Basztowej, teren wokół siedziby władz województwa i część Plant, powstrzymując ataki oddziałów robotniczych.

Wreszcie obudziły się władze w Warszawie i do gen. Czikiela wysłano telegram, by nie wkraczać do opanowanych przez robotników części Krakowa. Ci skupili się raczej na fortyfikowaniu Domu Robotniczego.

„Od czasu do czasu dochodziło jednak do zbrojnych incydentów. Wieczorem ostrzelano np. oddział ułanów i samochody pancerne na Rynku, zmuszono także do poddania się policjantów broniących się od rana w kamienicach przy ulicach Karmelickiej i Garbarskiej” - zaznacza Tomasz Marszałkowski w tomie „Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918-1939”.

Wydaje się, że żadnej ze stron nie zależało na kontynuowaniu walk. Ich ostateczne zakończenie miało miejsce 7 listopada. Wtedy to rozbrojono ostatnich bojowników i przekazano armii zdobyty wóz bojowy.

Gen. Czikiel w odstawce

Statystyka starć okazała się jednak dość wysoka. Łącznie w walkach zginęło 15 robotników, trzech cywilów niebiorą-

cych udziału w protestach oraz 14 żołnierzy, w tym trzech oficerów. Zabitych zostało też 37 koni. Straty finansowe oszacowane zostały na kilka milionów marek polskich.

Pogrzeby zabitych żołnierzy i robotników odbyły się 10 listopada 1923 r., ale - co charakterystyczne - osobno. Pomnik ułanów na cmentarzu Rakowickim wykonał Feliks Franczak - odsłonięto go w pierwszej połowie listopada 1924 roku.

W tymże 1924 r. prezydent RP Stanisław Wojciechowski nadał Złoty Krzyż Zasługi dowódcy 8. pułku ułanów ppłk. Władysławowi Bzowskiemu i pośmiertnie rtm. Lucjanowi Bochenkowi, natomiast prezes Rady Ministrów nadał oficerom i szeregowym 8. pułku ułanów 20 Srebrnych i 67 Brązowych Krzyży Zasługi, w tym pośmiertnie wszystkim poległym i zmarłym z ran.

15 listopada 1923 r. prezydent zwolnił gen. Czikiela z zajmowanego stanowiska i 30 czerwca 1924 r. został on przeniesiony w stan spoczynku „z powodu trwałej niezdolności do służby wojskowej”.

Skutki polityczne

Wydarzenia krakowskie zatrząsnęły jednak polską polityką i poważnie osłabiły pozycję tzw. drugiego rządu Wincentego Witosa. Przetrawał on jeszcze do grudnia 1923 roku, a wcześniej, po pertraktacjach z posłami PPS, Witos zgodził się uchylić rozporządzenie o sądach doradczych, militaryzacji kolei i rozpatrzyć postulaty ekonomiczne robotników.

Władze nie dotrzymały zapewnień, że nie będą represjonować uczestników krakowskich zajść. W ciągu kolejnych miesięcy aresztowano około 100 osób; wielu z nich było poszukiwanych listami gończymi, a większość stanęło przed sądami.

Ostatecznie jednak nikt nie został skazany, ponieważ już w grudniu, jak wspomniano, do dymisji podał się rząd Chjeno-Piasta. W dużym stopniu przyczynił się do tego Krwawy Wtorek w Krakowie.

„Lewy” otworzył nowy Camp Nou

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

LA LIGA. **Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę na odnowionym stadionie, a Barca rozbiła Athletic, który zakończył mecz w dziesiątkę po czerwonej kartce dla swojego najlepszego gracza.**

Barcelona wróciła na Camp Nou po dwóch i pół roku! Co prawda na pierwszy mecz po remoncie wpuszczono zaledwie 45 401 kibiców, najważniejsze jednak, że długo oczekiwany powrót „do domu” się odbył, a mistrzowie Hiszpanii świętowali miażdżące zwycięstwo nad Athletic Bilbao.

Wrócił również Joan Garcia. Bramkarz Barcy zagrał pierwszy raz nie tylko na tym stadionie, ale od dwóch miesięcy. Leczył kontuzję i przygotowywał się do udowodnienia swoich umiejętności. Ale letni nabytek „Blaugrany” był praktycznie wyłączony z gry aż do 36. minuty, kiedy Athletic oddał swój pierwszy celny strzał.

Trener Hansi Flick dokonał diametralnej zmiany składu z powodu nieobecności Fren-



Robert Lewandowski otworzył Camp Nou po remoncie golem przeciwko Athletic Bilbao już w 4. minucie

kiego de Jonga, Pedriego, Gavięgo i Marcusa Rashforda, a także Ronaldę Araujo i Raphinhy. Inny Garcia, Eric, grał jako defensywny pomocnik. Gerard Martin tworzył duet środkowych obrońców z Pau Cubarsim.

Barcelona chciała uczcić powrót do domu wczesnym golem i objęła prowadzenie już w 4. minucie. Eric Garcia zagrał

jak środkowy pomocnik najwyższej klasy. Mocno naciskał, aby odzyskać piłkę straconą przez Lamine'a Yamala w pobliżu pola karnego przeciwnika i asystował Robertowi Lewandowskiemu przy pierwszym golu na Camp Nou od czasu przebudowy. „Lewy”, omijając Andoniego Gorosabela, oddał potężny strzał z pola karnego, który Unai Simon wpakował

do siatki przy bliższym słupku. W doliczonym czasie pierwszej połowy Yamal zewnętrzzną częścią stopy wykonał wspaniałe podanie za obrońców, stwarzając sytuację sam na sam Ferranowi Torresowi, który nie zmarował tak pięknej okazji.

Barca rozpoczęła drugą połowę z taką samą energią, jak pierwszą. Eric Garcia subtelnie podał prostopadłe do Fermina Lopeza, który strzałem w dolny róg nie dał Simonowi żadnych szans. To był nokaut.

Sześć minut później Ojan Sunset dostał czerwoną kartkę za kopnięcie od tyłu Fermina i było po meczu. W końcówce Yamal znowu obsłużył Torresa, który ustrzelił dublet.

©️

LA LIGA

13. kolejka: Valencia - Levante 1:0 (Duro 79), **Deportivo Alaves - Celta Vigo 0:1** (Aspas 55 karny), **Barcelona - Athletic Bilbao 4:0** (Lewandowski 4, Torres 45+3, 90, Lopez 48; czerwona kartka: Bilbao - Sancet 54), **Osasuna Pampeluna - Real Sociedad San Sebastian 1:3** (Catena 42 - Mendez 53, Guedes 59, Barrenechea 82; czerwona kartka: Osasuna - Arguibide 87), **Villarreal - Real Mallorca 2:1** (Moreno 6, Oluwaseyi 83 - Samu Costa 8). Prowadzi Barcelona przed Realem (mecz mniej) - po 31 pkt.

Polak najlepszym strzelcem kolońskich „Kozłów”

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

BUNDESLIGA. **W 11. kolejce piłkarskiej ekstraklasy Niemiec reprezentant Polski Jakub Kamiński zdobył bramkę dla 1. FC Köln, niestety w przegranej 3:4 meczu z Eintrachtem Frankfurt.**

Piłkarz reprezentacji Polski ma już na koncie pięć goli w tym sezonie. Jakub Kamiński trafił do siatki w 5. minucie gry i zapewnił beniaminkowi prowa-

dzenie. Początkowo 23-latek nie cieszył się z gola, bo sędzia odgwizdał spalonego. Dopiero po interwencji VAR arbiter zaliczył Polakowi precyzyjne trafienie z 15 metrów.

Wyżej notowani goście jednak jeszcze w pierwszej połowie zdobyli dwa gole, a od 63. minucie stadionowy zegar pokazywał już wynik 1:4, gdy dwie bramki w krótkim czasie uzyskał Jonathan Burkardt i z ośmioma golami w klasyfikacji strzelców ustępuje jedynie Harry Kane'owi z Bayernu

Monachium. Anglik ma 14 goli. Miejscowi w końcówce strzelili dwa gole, ale do remisu nie zdołali doprowadzić i przegrali trzecie z ostatnich czterech spotkań.

Borussia Dortmund nie wygrała siódmego kolejnego oficjalnego meczu z VfB Stuttgart (2 remisy i 5 porażek). Na stadionie „Signal Iduna Park” Niemiec kurdyjskiego pochodzenia, Deniz Undav, skompletował hat-tricka i ma już sześć trafień w sezonie.

©️

BUNDESLIGA

11. kolejka: 1. FCV Mainz - TSG Hoffenheim 1:1 (da Costa 76 - Hanche-Olsen 9 sam.), **Bayern Monachium - SC Freiburg 6:2** (Karl 22, Olise 45+2, 84, Upamecano 55, Kane 60, Jackson 78 - Suzuki 12, Manzambi 17), **Borussia Dortmund - VfB Stuttgart 3:3** (Can 34, Beier 41, Adeyemi 89 - Undav 71, 90+1), **FC Augsburg - Hamburger SV 1:0** (Kade 76), **1. FC Heidenheim 1846 - Borussia Mönchengladbach 0:3** (Diks 45+1, Tabaković 55, Machino 76), **VfL Wolfsburg - Bayer 04 Leverkusen 1:3** (Vavro 57 - Hofmann 9, Tapsoba 24, Tillman 33), **1. FC Köln - Eintracht Frankfurt 3:4** (Kamiński 4, Bulter 83, Waldschmidt 90+4 - Theate 39, Dahoud 45+6, Burkardt 59, 63).

Asysta Frankowskiego, powrót Pogby

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

LIGUE 1. **Przemysław Frankowski zanotował asystę przy jednej z bramek w wygranym 4:1 przez jego Stade Rennes meczu z AS Monaco.**

Polak, który w sobotę grał niemal do końca (został zmieniony w doliczonym czasie), w 73. minucie zagrał na głowę Breela Embolo, który posłał piłkę do bramki. Było to już trzecie w tym meczu trafienie dla gospodarzy, którzy po tym, jak

czerwoną kartkę za niebezpieczny faul obejrzał Denis Zakaria (Monaco), pewnie podążali w stronę zwycięstwa i ostatecznie triumfowali 4:1. Bohaterem potyczki został Mahdi Camara, który zaliczył ostatnie podanie przy pierwszym golu, strzelił drugiego i wypracował rzut karny.

Wydarzeniem wieczoru był powrót do gry Paula Pogby. Doświadczony francuski pomocnik, który przed sezonem dołączył do Monaco, wszedł na boisko w 85. minucie. Był to jego pierwszy występ od ponad dwóch lat, a więc momentu,

w którym został zdyskwalifikowany - czteroletnia kara została nałożona w 2023 roku po tym, gdy wykryto w jego organizmie niedozwoloną substancję, ale trybunał arbitrażowy ds. sportu skrócił ją później do 18. miesięcy.

©️

LIGUE 1

13. kolejka: Nice - Olympique M. 1:5 (Cho 63 - Aubameyang 11, Greenwood 33 i 53, Weah 58, Paixao 74), **Lens - Strasbourg 1:0** (Ganiou 69), **Rennes - Monaco 4:1** (Ait Boudlal 20, Camara 48, Embolo 73, Blas 83 k. - Biereth 90+5), **PSG - Le Havre 3:0** (Lee 29, Neves 65, Barcola 87).

Nasi rodacy tylko w roli zmienników

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SERIE A. **W 12. kolejce piłkarze Napoli pokonali drużynę Nicolò Zalewskiego - Atalantę Bergamo - 3:1. Goście, których po raz pierwszy poprowadził trener Raffaele Palladino, przegrali trzeci mecz z rzędu.**

Gospodarze popsuli debiut włoskiemu szkoleniowcowi już w pierwszych 45 minutach, kiedy strzelili trzy bramki - dwie zdobył brazylijski napastnik David Neres, a trzecią

Kolejna kompromitująca porażka Liverpoolu

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

PREMIER LEAGUE. **Broniący tytułu piłkarze Liverpoolu doznali kolejnej porażki w obecnym sezonie. Tym razem przegrali u siebie z Nottingham Forest aż 0:3.**

To szósta porażka mistrza w tym sezonie i zarazem szósta w ostatnich siedmiu meczach w bieżących rozgrywkach. Drużyna Arne Slotę przeżywa wyraźny kryzys formy. Mecz na Anfield z broniącym się przed spadkiem Nottingham miał zakończyć fatalną passę porażek. Gospodarze mieli zdecydowaną przewagę w posiadaniu piłki (75 do 25 procent), z kreowaniem pozycji strzeleckich było już jednak zdecydowanie gorzej.

Rywale, którzy w poprzednich 11 kolejkach zdobyli tylko dziesięć bramek, popisali się dużą skutecznością. Konto gości otworzył Murillo (33.), posyłając piłkę z pola karnego w lewy dolny róg bramki porzucenie rożnym. Tuż po zmianie stron Nicolò Savona podwyższył wynik. Morgan Gibbs-White (78.) po stałym fragmencie gry nie miał litości dla brazylijskiego bramkarza Alissona. - Mamy problem - ocenił kapitan Liverpoolu Virgil van Dijk w rozmowie ze Sky Sports. - Piłka nożna to sport drużynowy i każdy musi wziąć na siebie odpowiedzialność - dodał. Liverpool poniósł szóstą porażkę w tym sezonie Premier League. Dla porównania, w poprzednim, w którym wywalczył tytuł mistrzowski, w 38 kolejkach przegrał tylko cztery razy. Z dorobkiem 18 punktów jest dopiero na 11. miejscu.

Straty do prowadzącego w tabeli Arsenalu Londyn zmniejszyły inny zespół ze stolicy Anglii, Chelsea. „The Blues”

pokonali na wyjeździe Burnley 2:0. Bramki dla zespołu prowadzonego przez włoskiego trenera Enzo Marescę zdobyli Pedro Neto i Enzo Fernandez. Dzięki zainkasowaniu trzech punktów Chelsea awansowała na drugie miejsce w tabeli.

Dobłą passę zakończył Manchester City. Po czterech z rzędu zwycięstwach, w tym dwóch ligowych, przegrał na wyjeździe z Newcastle 1:2. Wszystkie bramki padły w drugiej połowie. Prowadzenie gospodarzom dał w 63. minucie Harvey Barnes, wyrównał pięć minut później Ruben Dias, ale po 120 sekundach Newcastle odzyskało prowadzenie. Decydującego gola strzelił Barnes. Porażka City sprawiła, że The Citizens nie obronili pozycji wicelidera. Podobnie ich norweski napastnik Erling Haaland nie zdobył 100. gola w angielskiej ekstraklasie. Na czele listy wszech czasów Premier League znajduje się Alan Shearer, który ma na koncie 260 bramek.

Fatalną serię kontynuuje ostatni w tabeli Wolverhampton, który w tym sezonie jeszcze nie wygrał i zdołał wywalczyc tylko dwa punkty. W 12. kolejce przegrał na własnym stadionie z Crystal Palace 0:2. Dzięki wygranej goście awansowali na czwarte miejsce, a Rob Edwards przekonał się, jak trudnego podjął się zadania, próbując uratować Wolverhampton przed spadkiem.

©️

PREMIER LEAGUE

Wyniki 12. kolejki: Burnley - Chelsea 0:2 (Neto 37, Fernandez 88), **Bournemouth - West Ham 2:2** (Tavernier 69, Unal 81 - Wilson 11, 35), **Brighton - Brentford 2:1** (Welbeck 71, Hinshelwood 84 - Thiago 29), **Fulham - Sunderland 1:0** (Jimenez 84), **Liverpool - Nottingham 0:3** (Murillo 33, Savona 46, Gibbs-White 78), **Wolverhampton - Crystal Palace 0:2** (Munoz 63, Pino 69), **Newcastle - Manchester City 2:1** (Barnes 63, 70 - Dias 68).

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Bo my doskonale wiemy, że gwiazdy rodzą się tutaj - na naszych lokalnych boiskach

Dołącz do nas, razem wybierzmy lokalnych bohaterów sportowych aren! Nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem i młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska.

Nasz Plebiscyt Sportowy to wyjątkowa tradycja, która od lat rozgrywa emocje wśród kibiców i sportowców z całego naszego regionu. - Po raz kolejny wspólnie z Wami - naszymi Czytelnikami, fanami sportu, klubami, trenerami i zawodnikami - wyruszamy w pasjonującą podróż przez lokalne boiska, hale,

korty i bieżnie - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, menedżerka akcji. Jak dodaje: - Tam, gdzie rozgrywają się mecze, które zostają w pamięci na długo. Tam, gdzie łyż miesza się z potem, a radość z wygranej niesie całe drużyny na fali euforii.

Kandydatów do wyróżnień nominują dziennikarze z działu sportowego naszej redakcji. Do współpracy zaprosiliśmy też lokalne kluby sportowe. Możliwość zgłaszania swoich propozycji sportowców, trenerów i młodych sportowych talentów, które zasługują na uznanie lokalnych społecz-

ności mają jednak również nasi Czytelnicy (za pomocą formularza na stronie internetowej, do 26 listopada włącznie). Zachęcamy, jeśli znacie warte uwagi sportowe nazwisko, obiecujący talent, dajcie znać.

Przy tworzeniu nominacji do Plebiscytu Sportowego nasi dziennikarze kierują się tym, co dzieje się lokalnie - emocjonującymi meczami, zawodami, wszelkimi sportowymi wydarzeniami, które jako lokalna redakcja mieliśmy okazję obserwować i relacjonować dla naszych Czytelników. To właśnie ta lokalna perspektywa wyróżnia naszą inicjatywę na tle ogólnokrajowych plebiscytów,

które skupiają się głównie na utytułowanych zawodnikach ze światowych aren. My pokazujemy, że prawdziwe sportowe pasje i przyszłe gwiazdy rodzą się właśnie tu, na naszych lokalnych boiskach, halach i stadionach.

Spśród nominowanych do nagrody sportowców tych najpopularniejszych - osobno w miastach oraz każdym powiecie, w różnych kategoriach wybiorą kibice - nasi Czytelnicy i Internauci. Głosowanie trwa, rankingi zmieniają na naszych oczach, a dziś poznajcie pierwszych liderów akcji.

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO



**KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE**

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy w miastach i powiatach naszego regionu w pozostałych kategoriach plebiscytu

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Lena Truszkowska**, akrobatyka sportowa, Akademia New Acro, powiat grodziski
2. **Zofia Corcuruto**, akrobatyka sportowa, Akademia New Acro, powiat grodziski
3. **Alexandra Niemyjska**, lekkoatletyka, MKS Ostrowianka Ostrów Mazowiecka, powiat ostrowski
4. **Katarzyna Jagiełło**, biegi, Biegające Ząbki, powiat wołomiński
5. **Maja Dziekańska**, piłka siatkowa, AZS AWF Warszawa, Warszawa

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Tomasz Wańka**, brazylijskie jiu jitsu, Six Mates BJJ Fight Club, powiat sochaczewski
2. **Kuba Jończyk**, piłka nożna, Promnik Gończyce, powiat garwoliński
3. **Damian Gagat**, piłka nożna, Szopen Sanniki, powiat gostyniński
4. **Szymon Basaj**, lekkoatletyka, bieg na 110 metrów przez płotki, OKS Start Otwock, powiat otwocki
5. **Adam Antoński**, siatkówka, SKS Iskra Warszawa, Warszawa

TRENER ROKU

1. **Kacper Goetze**, Karate, Klub Sportowy Shinobi Trojanów, powiat garwoliński
2. **Kamil Zawadka**, pływanie, MKS Piaseczno, powiat piaseczyński
3. **Krzysztof Strzelczak**, piłka nożna, KSK Przasnysz, powiat przasnyski
4. **Mateusz Chmielewski**, piłka nożna, PKS Radość Warszawa, Warszawa
5. **Michał Lemanowicz**, piłka nożna, futsal, Pegaz Drobin, powiat płocki

DRUŻYNA ROKU

1. **Ducła Academy**, lekkoatletyka, Warszawa
2. **Akademia New Acro**, akrobatyka sportowa, powiat grodziski
3. **Klub Judo Halinów Team**, judo, powiat miński
4. **Pampersliga**, piłka nożna, powiat ostrowski
5. **KSK Przasnysz**, Piłka nożna, powiat przasnyski

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.polskanews.pl/plebiscyt-sportowy

SPORTOWY TALENT ROKU



Lena Furmańczyk, Karate, IKA POLAND Grójec, Jeździectwo konne



Roman Kutner, Akrobatyka, KS Semiramida



Ksenia Nadolna, Lekkoatletyka, RTLGG Radom



Natan Pyc, Taekwondo, Green Sport Club Lublin



Karolina Barańska, ringo, PSP Błękitni Olkowice



Zuzanna Hołuj, Pływanie, SKP DELFIN Kozienice



Lena Lipiec, Akrobatic dance, Quick Flick



Tymon Ludkowski, piłka nożna, Akademia Sportu Radomiak



Szymon Rygalski, Piłka nożna, Królewscy Sierpc

Short-track World Tour. Reprezentanci Polski zawiedli w Gdańsku

ZŁE WIĘŚCI PRZED IGRZYSKAMI

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Bez sukcesów zakończyli zmagania w zawodach World Tour w short-tracku reprezentanci Polski. Nasi zawodnicy nie zdołali wywalczyć medali.

World Tour to najbardziej prestiżowe zawody w short tracku na świecie. Pierwsze dwie tegoroczne edycje odbyły się w Montrealu, gdzie Polacy w większości zanotowali dobre wyniki. Trzecie zawody cyklu zaplanowano natomiast w Gdańsku, a World Tour zakończy się za tydzień w holenderskim Dordrechcie. Warto wspomnieć, że w cyklu zawodniczkii zawodnicy walczyli nie tylko o medale, ale przede wszystkim o kwalifikację olimpijską. Mogą ją wywalczyć tylko we wspomnianych czterech zawodach. Aby otrzymać po trzy miejsca na każdym dystansie, trzech znanych zawodników musi zakwalifikować do TOP 32 na 500 m i 1000 m oraz do TOP 36 na 1500 m w rankingu.

Niestety, wyniki Polaków w Gdańsku nie napawają optymizmem tuż przed igrzyskami. W rywalizacji pań na 1000 metrów Kamila Sellier oraz Nikola Mazur w eliminacjach były piąte i musiały walczyć w repasażach. Jeszcze w czwartek nasze zawodniczki pojechały w ich pierwszej rundzie i... niestety odpadły. Sellier jechała z naprawdę mocnymi rywal-



Biało-Czerwoni rozczarowali w zawodach w Gdańsku

FOT. LUKASZ SZELAG

kami, jednak po upadku musiała jedynie pokonać reprezentantkę Australii, która... wyprzedziła Polkę na ostatnich metrach. Tym samym łyżwiarka pożegnała się z zawodami na tym dystansie. Jeśli chodzi o Mazur, to co prawda wygrała swój repasażowy bieg w ładnym stylu na ostatnich metrach, ale została ukarana za kontrakt z rywalką. W konsekwencji również odpadła z dalszej walki. Gabriela Topolska w półfinale przewróciła się i zajęła w nim ostatnie miejsce.

Felix Pigeon nie był w stanie nawiązać walki ze światową czołówką na 1500 m (szóste miejsce w półfinale) i 500 m (czwarte w ćwierćfinale). Nie

powiodło się męskiej sztafecie w rywalizacji na 5000 metrów. Biało-Czerwoni pojechali w składzie Michał Niewiński, Diane Sellier, Felix Pigeon oraz Łukasz Kuczyński. W ćwierćfinale zajęli trzecie miejsce, a z drugimi Belgami przegrali o nieco ponad 0,03 sekundy! Pozostała im jeszcze walka w wyścigu rankingowym, a w nim zajęli trzecie miejsce. - Nie jesteśmy usatysfakcjonowani tym wynikiem, ale mamy jeszcze szansę, żeby awansować na igrzyska. Musimy jednak za tydzień w Dordrechcie nie patrzeć na innych i być co najmniej w półfinale, a potem najlepiej w finale A. Nie składamy bronii - podsumował

występ polskiej drużyny Kuczyński.

Zmagania na półfinale zakończyła żeńska sztafeta na 3000 metrów. Nieznaczna porażka z Amerykankami (Holenderki były poza zasięgiem) oznaczała awans tylko do finału B. W nim upadła z kolei Kamila Sellier i Biało-Czerwone zajęły ostatnie miejsce, siódme ogólnie. - Jest mi bardzo przykro. Liczyłam na punkty do klasyfikacji generalnej i klasyfikacji olimpijskiej. Jesteśmy jeszcze w grze, ale ona zbliża się do końca, a nam ziemia się pali - powiedziała Natalia Maliszewska, jedna z zawodniczek nrszej sztafety. - Oczywiście, liczymy punkty i miejsca przed igrzyskami. Szkoda, bo jesteśmy dobrze przygotowani. Na pewno nie jest to dla nas idealna sytuacja, bo Francja jest tuż za nami, ale mamy jeszcze jedno zawody - zaznaczyła jej koleżanka z kadry Nikola Mazur.

Ze względu na nieco zawiły system liczenia punktów trudno na razie przewidzieć, jak poważne będą skutki weekendowych niepowodzeń dla polskich kwalifikacji olimpijskich. Polski Związek łyżwiarstwa Szybkiego po każdej rundzie World Tour aktualizuje swoje wyliczenia. Ostateczne rankingi będą dostępne dopiero po kończącym cykl zawodach w holenderskim Dordrechcie 27-30 listopada.

©P

- czasem oczywiście lepszy, czasem gorszy - kontakt z ziemią. I także dlatego w wieku 37 lat wciąż pisze kolejne rozdziały własnej historii. A jako rodak daje nam powody do dumy.

OK, „Lewego” można lubić lub nie, to kwestia indywidualna. Ja przypominam sobie - i to wcale nie przez mgłę - pierwszą naszą rozmowę w 2008 roku, gdy został królem strzelców ówczesnej II ligi (dziś jest to liga pierwsza). A zapamiętałem, bo nazajutrz, gdy jeszcze nie zdążyłem wydrukować zapisu wywiadu w PLUSIE (miesięcznik „Piłki Nożnej”), oddzwonił z pretensją, że nie powiedział tego, co się ukazało. I pewnie rzeczywiście nie powiedział, a nawet nie rozmawiał z autorem wymyślnego tekstu, tylko przed wybraniem numeru zapomniał sprawdzić, że nie mam nic wspólnego z tą internetową publikacją. Tak, w tamtym momencie był jeszcze narwany, nieopierzony. Potem rozmawialiśmy jeszcze wielokrotnie - najczęściej przy okazji kolejnych tytułów Piłkarza Roku, choć nie tylko - i w zasa-

dzie z rozmowy na rozmowę sły-chać było, jak dojrzywał. I jak się profesjonalizował.

Dziś Robert raczej nie udziela już polskim mediom ciekawych wywiadów, ale w sumie nie musi. Ponad 100 goli w Lidze Mistrzów, ponad 100 dla Barcelony oraz Borussia Dortmund, 88 dla reprezentacji Polski i blisko 350 dla Bayernu Monachium - te liczby mówią za niego. A nawet sprawiają, że powinniśmy zdać sobie sprawę, iż „Lewemu” wolno - czy nam się to podoba, czy nie - więcej. W kwestii urlopu podczas zgrupowania, spóźnionego przyjazdu na kadrę po odpaleniu biało-czerwonego oświetlenia Empire State Building. I (prawie) każdej innej. Kto nie rozumie specjalnego, wynikającego z dokonania statusu RL9, kończy jak Michał Probiez w drużynie narodowej.

Zresztą, tak naprawdę wzruszenia i radość, które dał nam Lewandowski, w pełni docenimy oczekując - gdy już zawiesi buty na kołku - na jego następcę porównywalnego formatu. Oby nie trwało to w nieskończoność...

Polska
Poniedziałek, 24.11.2025

Rekord Polski poprawiony o niemal siedem sekund!

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

Wydarzeniem pierwszych dwóch dni Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim w Calgary było ustanowienie nowego rekordu Polski na dystansie 5000 metrów.

Osiągnięcie zostało poprawione w rywalizacji mężczyzn, a fakt, że tak się stało, raczej nikogo nie dziwi. Dotychczasowy rekord kraju wynosił 6:16,16 i od stycznia tego roku należał do Szymona Pałki. Kilka tygodni później podczas mistrzostw świata w norweskim Hamar znacznie szybciej od niego pojechał Władimir Semirunnij (6:12,95), nie miał jednak jeszcze wówczas przyznanego polskiego obywatelstwa, rezultat nie został więc uznany za rekord.

Wspomniany występ uświadomił wszystkim, że wynik Pałki nie przetrwa długo. I rzeczywiście - w nocy z piątku na sobotę (polskiego czasu) w Calgary reprezentant naszego kraju pięciokilometrowy dystans przejechał w czasie 6:09,18, poprawiając o niemal siedem sekund najlepsze osiągnięcie w Polsce i o niespełna cztery własny rekord życiowy. To jednak okazało się być zdecydowanie za mało nawet na zwycięstwo w Dywizji B - Semirunnij zajął w niej piątą lokatę, a gdyby wziąć pod uwagę rezultaty wszystkich zawodników, także z Dywizji A, uzyskał w Kanadzie piętnasty czas.

Drugiego dnia zmagania poraz kolejny dobrze zaprezentował się z kolei Damian Żurek, który na najkrótszym dystansie (500 metrów) zajął czwartą lokatę. Do trzeciego Amerykanina oraz drugiego Holendra Jenniga de Boo stracił raptem po 0,05 sekundy, do najlepszego Koreańczyka Kima Jun-Ho - 0,08 s. Wcześniej Polak uplasował się

na szóstej pozycji na dwa razy dłuższym dystansie.

Drugi z naszych sprinterów, Marek Kania, w zmaganiach na pół kilometra uzyskał słabszy czas od Żurka zaledwie o 0,09 sekundy. Tak niewielka strata oznaczała jednak, że ukończył rywalizację o cztery lokaty niżej (był ósmy). Za to w zmaganiach na 1000 metrów zajął 11. pozycję.

Niewiele do podium straciła także Kaja Ziomek-Nogal. Polka uzyskała czas 37,21 s (druga Ying-Chu Chen przejechała szybciej o zaledwie 0,07 s), który dawał jej piątą lokatę. Z dobrego występu nie było jej jednak dane się cieszyć, nasza panczenistka została bowiem zdyskwalifikowana za przekroczenie na łuku linii wewnętrznej toru. Najwyżej klasyfikowaną naszą reprezentantką na dystansie 500 metrów w ten sposób została Martyna Baran, która uplasowała się na 11. pozycji. Tuż za jej plecami sklasyfikowana została Andżelika Wójcik.

Jeszcze mniej powodów do radości mieliśmy po rywalizacji na 1000 metrów pań. Jedyną naszą reprezentantką, Karoliną Bosiak, uzyskała 18. miejsce, wyprzedzając jedynie Amerykankę Erin Jackson i zdyskwalifikowaną reprezentantkę Kazachstanu Nadieżdę Morozową. Ogromną klasę pokazały za to Holenderki, które zajęły cztery czołowe miejsca, a najlepsza w piątek okazała się Femke Kok, która dzień później wygrała także na dystansie 500 metrów.

Kolejne zawody Pucharu Świata zostały zaplanowane w terminie 5-7 grudnia. Zmagania odbędą się w holenderskim Heerenveen. Tydzień później rywalizacja przeniesie się do Skandynawii (norweskie Hamar), a całość zakończą zawody w niemieckim Inzell, które zaplanowano na 23-25 stycznia przyszłego roku. ©P

Adam Godlewski

„Krótką piłka”



TAK, „LEWEMU” WOLNO WIĘCEJ

Nauczmy się doceniać spektakularne występy Roberta Lewandowskiego, zanim skończy karierę! Takie jak choćby ten sobotni z opaską kapitana i golem na otwarcie nowego Camp Nou, na który zwrócone były oczy całego świata. Bo to są niewątpliwie wydarzenia, które z udziałem naszego rodaka powtórzą się - w najlepszym razie - za kilka dekad. Oczywiście dlatego, że gdy „Lewy” zakończy karierę, następny piłkarz z absolutnego światowego topu, czyli pokroju Roberta, może pojawić się w Polsce na przykład dopiero za 50 lat. A i to przy dobrych wiatrach...

Pewnie, Lewandowski nie jest najłatwiejszym człowiekiem, dla trenerów też nie jest - delikatnie określając - bezproblemowy w prowadzeniu, ale zamiast porównywać go do innych zawodników, a zwłaszcza naszych reprezentantów, lepiej zastanowić się, czy ktokolwiek, osiągając jego sportową klasę i pozycję, a także materialny status, byłby trudny w obejściu w stopniu porównywalnym do RL9, czy może jednak odleciałby już do sąsiedniej galaktyki? Bo Robert przy swojej futbolowej wielkości i gigantycznym majątku, którego dorobił się na największych piłkarskich arenach Europy i nieuniknionej przy tym kalibrze osiągnięć ekscentryczności, ma regularny



3000, 5000 i 10 000 metrów - na tych dystansach Władimir Semirunnij dzierży aktualne rekordy Polski

FOT. IMAGO/ANDRZEJ WEENING/EAST NEWS

Wielki mistrz i debiutant mogą być zadowoleni

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Zawodami Pucharu Świata w Lillehammer rozpoczął się nowy sezon. Na otwarcie Polacy dali sygnał, że w olimpijskim roku może być ciekawie.

Szóstym miejscem w konkursie drużyn mieszanych w piątek i 13. lokatą Kamila Stocha w sobotnim konkursie indywidualnym (niedzielny zakończył się po zamknięciu wydania) nie ma się co ekscytować. Niemniej forma zawodników na progu sezonu jest przyzwoita, a nastroje w kadrze są optymistyczne.

Stoch tego lata podczas Grand Prix ze swoich startów był zadowolony. Po zimowym otwarciu jest podobnie, pojawia się nawet „zdrowy” niedosyt. Nasz utytułowany zawodnik nie musi już szukać po omacku recepty na dobre wyniki. Wie, co trzeba zrobić, i pozostaje tylko „oddać dwa dobre skoki”, aby cieszyć się z sukcesu. Tym razem jeszcze trochę zabrakło.

- Gdyby nie ten finałowy skok, to byłbym bardzo zadowolony. Przesadziłem, wszystko

przeleciało do przodu, a w tych warunkach nie miało to szansy się powieść - mówił Stoch przed kamerą Eurosportu. - Akceptuję to, co jest. Pewne niedociągnięcia są, ale z drugiej strony mam świadomość, że z błędami jestem niedaleko czołówki. Krok po kroku będę robił, żeby być coraz wyżej.

Stoch dobrze zaprezentował się w piątek podczas treningów i wraz z debiutującym w cyklu niespełna 19-letnim Kacprem Tomasiakiem dostali szansę w konkursie drużyn mieszanych. Swoje zrobili, ale przy słabszej dyspozycji pań (Anna Twardosz i Nicole Konderla-Jurczek) skończyły się 6. lokatą, oddającą potencjał naszego miksta.

Obaj panowie dzień później potwierdzili dobrą dyspozycję. W kwalifikacjach Stoch był 4. (to jeden z najlepszych jego wyników w ostatnich latach), Tomasiak 15., z Polaków odpadł tylko 58. Aleksander Zniszczoł (wygrał Austriak Stephan Embacher).

Rywalizacja w sobotnim konkursie, zwłaszcza w I serii, stała na wysokim poziomie. Skaczący jako pierwszy w białoczerwonej ekipy Tomasiak pofrunął na 137. m. Ostatecznie dało mu to 19. po-



W sobotę dominowali Austriacy. Od lewej: Jan Hoerl, Daniel Tschofenig i Stefan Kraft

zycję na półmetku. Był drugim z Polaków - przed nim znalazł się tylko starszy o... 20 lat Kamil Stoch - 10. po skoku na 135,5 m z belki niższej o 2 stopnie. Awansowali także Piotr Żyła (25.) i - dość szczęśliwie - Dawid Kubacki i Paweł Wąsek (29. i 30.).

Nadzieje na świetne otwarcie sezonu nie były bezpodstawne,

bo Stoch do podium tracił 4,7 pkt. Liderem był Stefan Kraft, o 2,2 pkt. wyprzedzał Domena Prevca i o 3 pkt. Felixa Hoffmana.

W serii finałowej skoki były dużo krótsze, a dla Polaków wyniki sumarycznie były dobre. Niemal wszyscy się poprawili. Wąsek przesunął się w górę o dwie pozycje, na 28.; Kubacki

o aż 7 szczebelków - 22., a Żyła o 6 - 19. Z presją i trudnymi warunkami poradził się Tomasiak. Po swoim skoku zaliczył delikatny awans na 18. miejsce. Z tego debiutu może być zadowolony.

W tym kontekście występ Stocha przyniósł lekki zawód, bo nasz mistrz jako jedyny z Polaków spadł w zestawieniu. Osta-

tecznie był 13., znów najlepszy z Biało-Czerwonych.

W ścisłej czołówce były przetasowania. Z „pułdła” spadli Hofmann i Prevca. Stał na nim liderujący Kraft (po raz 127. w karierze!), ale też pewnie ma niedosyt, bo nie obronił prowadzenia. Ostatecznie wygrał 4. na półmetku Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem, a to ci trzej Austriacy byli w trójce klasyfikacji Pucharu Świata w poprzednim sezonie. W sobotnim konkursie kobiet z Polek punkty zdobyła tylko Twardosz, która była 16.

Kolejne konkursy PŚ już we wtorek i środę w Falun.

Konkurs mieszany w piątek: 1. Japonia 1034, 2. Słowenia 1025, 1.3. Austria 1023, 9... 6. Polska 834,6 (Anna Twardosz 161,4, Kacper Tomasiak 247,3, Nicole Konderla-Jurczek 161,6, Kamil Stoch 264,3).

Konkurs indywidualny w sobotę: 1. Daniel Tschofenig (Austria) 311,5 (133 i 129 m). 2. Jan Hoerl (Austria) 307,2 (136 i 126 m). 3. Stefan Kraft (Austria) 306,3 (138 i 120 m). 4. Domen Prevca (Słowenia) 304,8 (138 i 126 m). 5. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 304,1 (136 i 127,5 m)... 13. Kamil Stoch 291,3 (135,5 i 122 m). 18. Kacper Tomasiak 283,5 (137 i 122 m). 19. Piotr Żyła 283 (131 i 126,5 m). 22. Dawid Kubacki 277,1 (126,5 i 121,5 m). 30. Paweł Wąsek 268,7 (127,5 i 119 m).

© P

Ruszył sezon olimpijski w skokach narciarskich. „Ostatni taniec” Kamila Stocha

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Ruszył sezon 2025/2026 w skokach narciarskich. To sezon wyjątkowy. W lutym odbędą się igrzyska, a w rozpoczętym właśnie cyklu po raz ostatni oglądać będziemy Kamila Stocha.

W programie Pucharu Świata na ten sezon przewidziano 35 konkursów: 30 indywidualnych, dwa ekip mieszanych, jeden drużynowy oraz dwie rywalizacje duetów. Dwa przytanki na długiej trasie zaplanowano w Polsce - 6 i 7 grudnia w Wiśle, a 10-11 stycznia w Zakopanem. Ponadto, od 23 do 25 stycznia odbędą się mistrzostwa świata w lotach w niemieckim Oberstdorfie. Igrzyska olimpijskie we Włoszech potrwać od 6 do 22 lutego.

Jaki sezon olimpijski dla Polaków?

Po ostatnim nieudanym sezonie w polskiej kadrze nastąpiła zmiana trenera. Austriackiego szkoleniowca Thomasa Thurnbichlera zastąpił jego asystent Maciej Maciusiak. Wydaje się, że nastąpiła też zmiana, jeśli chodzi o lidera kadry, przynajmniej w pierwszych konkursach. Do tej roli,



W sezonie 2025/2026 po raz ostatni zobaczymy na skoczni kończącego karierę Kamila Stocha. Trzykrotny mistrz olimpijski u progu sezonu jest liderem reprezentacji Polski

którą pełnił przez wiele lat, wrócił weteran reprezentacji Polski Kamil Stoch.

- Od kilku tygodni skacze perfekcyjnie. Jeśli nie przytrafią mu się jakieś problemy zdrowotne, to myślę, że będzie w czołówce, i to w niejednym konkursie - powiedział nam tuż przed pierwszymi konkursami w Lillehammer Józef Jarząbek, trener skoków narciarskich.

Możliwe, że w długim sezonie Stoch odpuści kilka konkursów, koncentrując wszystkie siły na zawody we Włoszech. W swojej karierze 38-letni zawodnik zdobył na igrzyskach trzy złote medale indywidualnie oraz brązowy drużynowo.

Historia zatoczy koło?

Gdy Stoch wiele lat temu wskakiwał do światowej czołówki, karierę kończył właśnie

Adam Małysz. Teraz jest szansa na pewną powtórkę z historii, bo objawił się wielki talent - Kacper Tomasiak. Urodzony w Bielsku-Białej 18-latek według prognoz ekspertów ma być razem ze Stochem siłą napędową Biało-Czerwonych.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu

do głowy przysłowiowa woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu Polskiego Związku Narciarskiego.

Byłemu fizjoterapeucie Adamu Małyszemu wtóruje Józef Jarząbek. - Ma niesamowicie silne odbicie na progu, jest też silny mentalnie. Podszlifował jeszcze fazę lotu i skacze naprawdę wspaniale. Widać, że jest poukładany, potrafi odciąć emocje i skoncentrować się na konkretnym zadaniu, a to duża umiejętność. Miejmy nadzieję, że wytrzyma długi sezon - podkreśla pierwszy trener Dawida Kubackiego.

Kto dołączy do Stocha i Tomasiaka?

Na kogo jeszcze możemy liczyć w polskiej kadrze w rozpoczętym właśnie sezonie? Na pierwsze konkursy do Norwegii Maciej Maciusiak poza Stochem i Tomasiakiem zabrał też Pawła Wąską, Dawida Kubackiego, Piotra Żyłę i Aleksandra Zniszczoła. Wydaje się, że pierwszy z nich ma największe szanse, by dołączyć do wspomianej dwójki. W poprzednim

sezonie Wąsek był liderem kadry, ale po odejściu Thurnbichlera i zmianach regulaminowych dotyczących kombinizonów stracił formę.

- U Pawła widać jednak zdecydowaną poprawę i jestem przekonany, że wróci do dawnej dyspozycji. Niezłe skacze też Dawid Kubacki, ale nie ma jeszcze tego błysku. Piotr Żyła? Skacze niezłe, ale nie wybitnie. Aleksander Zniszczoł słabsze odbicie na progu nadrabia lepszą techniką - wylicza pierwszy trener Kubackiego.

Puchar Narodów

W poprzednim sezonie tylko raz polskiemu skoczkowi udało się zająć miejsce na podium - dokonał tego w Lahti wspomniany Wąsek. W klasyfikacji Pucharu Narodów nasza kadra zajęła dopiero szóste miejsce, z potężną stratą ponad 6 tysięcy punktów do zwycięzców - Austriaków. Jak będzie w sezonie olimpijskim?

- Naszą drużynę stać na zajęcie czwartego, piątego miejsca. Każdy zawodnik powinien zdobywać punkty. To jest sezon olimpijski, więc trzeba liczyć się też z tym, że niektórzy skoczkowie będą odpuszczając poszczególne konkursy - podsumował Jarząbek.

© P

MAGAZYN

SPORTOWY24

Goleador Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę dla Barcelony po powrocie „Blaugrany” na remontowany 2,5 roku Camp Nou STR. 20



FOT. EPA/PAP

„Lewy” otworzył golem Camp Nou

**REPREZENTANCI
POLSKI W SHORT-
TRACK ZAWIEDLI
W GDAŃSKU
STR. 22**

**Polacy ze zmiennym
szczęściem
na otwarciu Pucharu
Świata w skokach
STR. 23**

**„Ostatni taniec”
Kamila Stocha, który
po igrzyskach chce
kończyć karierę
STR. 23**